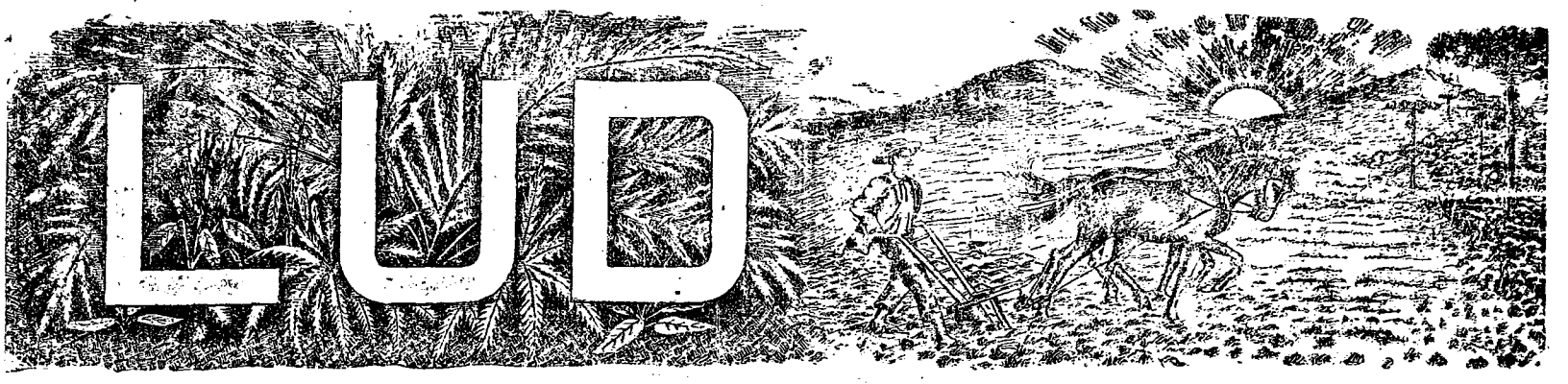

Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK III | KURYTYBA, DNIA 11 MAJA 1922. | Nr. 19.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylji rocznie — — — z dołu 11$000, z góry	10$000
Półrocznie — — — — — — — —	5$500
Kwartalnie — — — — — — — —	3$000
Miesięcznie — — — — — — — —	1$000
W Argentynie — — — — — — —	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
W Europie	12$000
Numer poszczególny — — — — — — —	200 rs

Listy z Polski.

POZNAŃ, 29 go marca 1922 roku.

TARG POZNAŃSKI.

Przedwczoraj zamknięty został u nas drugi Targ poznański. Pierwszy Targ jak Wam wiadomo odbył się przed rokiem jako pierwszy w ogóle tego rodzaju Targ w Polsce. Na jesień zeszłego roku urządzono we Lwowie t. zw. Targ wschodni, a w św. Józef tego roku otwarto u nas znowu nasz drugi Targ. W ostatnich dniach tego Targu był ścisk zwiedzających tak wielki, że chwilami przecisnąć się nie było można. Ogólnie pragnęli, aby czas Targu przedłużono, ale dyrekcja nieubłaganie w oznaczonym dniu 27 marca Targ zamknęła. Pierwsze uczucie jakiego się przy zwiedzaniu tego Targu doznało była ogromna radość i duma na widok tego, iż nie ma już prawie dziedziny potrzeb życia któreby już nasz przemysł własny, polski nie zaspokajał.

Targ ten to najlepszy obraz jak postąpiliśmy daleko przez ten jeden ostatni rok. Przestrzeń jaką te Targi zajęły była o raz większa od Targu w roku poprzednim. Kiedy w przeszłym roku miejsce zajęte przez różne okazy towarów wynosiło 16,000 m² to obecnie wynosiła przeszło 30,000 m². Nabyto od wojskowości na placu Drwęskiego blisko dworca 2 olbrzymie baraki wybudowane w czasie wojny przez niemców i przerobiono je na 2 tak olbrzymie hale targowe, jakich nawet Lipsk, sławny swymi targami nie posiada.

2,000 FIRM POLSKICH NA TARGU POZNAŃSKIM.

W tych halach jak i na placu powystawowym po drugiej stronie dworca w sławnej wieży Śląskiej i w halach wystawionych zeszłego roku, 2,000 różnych firm naszych wystawiło na pokaz swe wyroby i towary.

W wieży Górnośląskiej imponującej swymi rozmiarami rozłożył się nasz przemysł metalowy a więc maszyny i narzędzia najrozmaitsze, hutnictwo i wielki przemysł żelazny z odlewniami i modelarniami. Niektóre to maszyny w ruchu uwydatniały nowość w ich pomysłach. Dalej widniały nowością swych pomysłów polskie fabryki automobilów, rowerów i motocyklów. Wspaniale przedstawił się przemysł elektrotechnicany i oświetlenie.

W innych pawilonach oglądałeś z podziwem wspaniale rozwijający się nasz przemysł drzewny począwszy od kołodziejstwa, w którym przeróżne praktyczne pomysły wozów, stolarstwa, gdzie znów podniesiono pomyślnie rozwijające się meblarstwo aż do najsubtelniejszych przetworów drewnych.

Dalej wspaniale przedstawiał się przemysł włókienniczy wystawiając wyroby od najprostszych wyrobów płócien na worki i powroźnictwo do najpiękniejszych wyrobów dywanów i innych tkanin, dalej uderzała rozmaitość wyrobów precyzyjnych jak aparaty, instumenty, wyroby biżuteryjne i. t. d.

Doskonale przedstawiał się przemysł chemiczny, w którym dotychczas tak byliśmy zależni od Niemiec. Z pociechą i ze zdziwieniem widziało się, że szybko bardzo rozwinął się nasz przemysł farbiarski. Polska posiada bogate pokłady surowca potrzebnego w tej gałęzi przemysłu. Zaczyna nawet produkować barwiki anilowe, co do których, zdawało się do niedawna, że bez Niemiec nie tylko my ale świat się nie obejdzie. W Zgierzu i w Pabjanicach już nam fabryki ten barwik produkują.

Farbiarstwem też naszem na tym Targu zainteresowali się żywo kupcy zagranicznej a zwłaszcza Anglicy.

Imponująco też przedstawiła się nasza perfumerja, która pokazuje się, że nie ustępuje najlepszym wyrobom zagranicznym. Prócz olejków eterycznych sprowadzanych z Francji wszystko inne do tej produkcji potrzebne wyrabia się u nas w Polsce. Nawet wykwintne flakoniki do perfumerji wytwarza nasza polska Huta, nasze też fabryki wyrabiają już korki natryskowe, tubki i t.d. Produkcja nasza mydła i mydeł toaletowych zwycięzko już konkuruje z zagranicą. Przemysł spirytusowy reprezentowało na Targu około 20 firm.

Produkcja artykułów spożywczych i przetworów mącznych przedstawiała się, bardzo poważnie. Pewna mniejsza firma biskwitów, która wystawiła swe wyroby otrzymała zamówień na 27 wagonów towaru.

Bardzo też poważnie przedstawił się nasz przemysł zabawkarski, którym ogromnie się zainteresowali kupcy zagraniczni. W Wielkopolsce jak i w Małopolsce jest już po kilka poważnych fabryk tego przemysłu. Fabryka zabawek »Krasnoludek« w Bydgoszczy, urządzona na wielką skalę, wyrabia zabawki, własnego patentu, będące jej specjalnością, a mianowicie figurki o ruchomych członkach: są silne i trwałe. Jej wyrobami zainteresowała się bardzo Francja i Anglja, z którymi wkrótce ta fabryka ma uskutecznić bardzo poważne tranzakcje. Kiedy się zważy, że Polska mająca około 11 miljonów dzieci do lat 14, którym więc trzeba kupować zabawki, na które liczmy choćby 100 marek rocznie na dziecko, a więc stanowi to sumę miliard sto miljonów marek rocznie, to możemy wnioskować jak odnośna dla nas jest już ta jedna gałąź przemysłu. Odtąd nie tylko nie będziemy tych pieniędzy na zabawki płacili zagranicą, ale owszem od niej pieniądze za te produkta brać będziemy.

CUDZOZIEMCY NA TARGU.

Nie podobna mi wyliczać wszystkich gałęzi przemysłu, który się na Targu przedstawił. Powtórzę tylko, że radowało się serce gdy się widziało, że już prawie wszystkie nasze potrzeby uspokoić możemy. Pocieszające też było to, że w bardzo poważnej liczbie jawili się na tym Targu przemysłowcy i kupcy gdańscy. Zrozumieli już, że bez Polski żyć nie mogą.

Poza Gdańszczanami zjechało na te Targi dużo Francuzów, Belgów, Szwedów, Czechów, Duńczyków, Holendrów, Rumunów, Węgrów i kilku Anglików i Amerykanów. Z wielkiem zainteresowaniem zwiedzała je misja sowiecka i ukraińska, czyniąc wiele tranzakcji.

Na ogół zwiedziło Targ około 80 tysięcy osób. Same wstępy przyniosły 16 miljonów.

OGROMNE OBROTY PRZEMYSŁOWCÓW POLSKICH.

Suma zamówień u różnych kupców przekracza podobno 20 miljardów. Doskonałe obroty miały artykuły spożywcze, potem ceramika, w którym to dziale wystawiono przepiękne wyroby porcelany, dalej szkło, zabawki, meble koszykowe, szczotki, skórzane wyroby i t. d. W środę tylko jeden z wystawowców, który ze swymi szczotkami zajmował zaledwie dwa metry kwadratowe uzyskał zamówień na 3 miljony. Na szczególną uwagę zasługuje, że kupcy gdańscy porobili bardzo poważne zamówienia.

PRZESZKODY ZE STRONY WROGÓW A ŻYWOTNA POMOC OGÓŁU.

Rezultat więc tych Targów jest nie tylko dla miasta, ale w ogóle dla naszego polskiego przemysłu i handlu bardzo pomyślny. Nie dziw, że bali się tego nasi wrogowie. Postarali się więc to, że w ostatnich tygodniach przed ich otwarciem wybuchł u nas strejk robotników.

Smutne to bardzo, że tak jeszcze głupi jest ten robotnik, iż da się podjudzić przewrotnym naganiaczom płatnym przez niemców i bolszewików—i zastrajkuje wtedy, gdy najbardziej jego pracy potrzeba i gdy najwięcej może zyskać ten przemysł, z którego i on ma korzystać. Tu zaś tak było widocznem, komu przedewszystkiem o to chodziło, aby popsuć ten nasz Targ. Toż przecie równocześnie przygotowały niemcy Targ we Wrocławiu—a więc psuł im sprawę Targ polski.

Dzięki jednak energji ludzi co sprawę Targu ujęli w swe ręce a zwłaszcza wiceprezydenta miasta Kierdacza i dyrektora Targów d-ra Krzyżankiewicza wspartych życzliwością jenerała komenderującego Raszewskiego usiłowania naszych wrogów spełzły na niczem. W cztery dni przed otwarciem Targu wszyscy robotnicy podjudzeni przez agentów rzucili pracę. Ale w parę minut później na plac obok hal wkracza w karnym ordynku kompanja wojska. Padają słowa komendy, żołnierze pod wodzą podoficerów rozchodzą się do poszczególnych sal i biorą się energicznie do pracy. pracowano we dnie i w nocy przy elektrycznem oświetleniu—i wszystko było na czas gotowe.

Stanęły parę dni przed otwarciem Targu tramwaje. Wnet młodzież akademicka zgłosiła się, że tramwajarzy zastąpi. Wzięli kilka lekcji w kierowaniu tramwajami i już wyjechały tramwaje obsłużone przez uczącą się młodzież, wtedy jak niepyszni zgłosili się do służby tramwajarze.

Komuniści agitowali usilnie, aby dzień przed otwarciem Targu stanęły wszystkie koleje. Nie udało im się to jednak, bo kolejarze okazali się rozumniejsi i patrjotyczni od innych pracowników.

Energja i poświęcenie ludzi prawdziwie kochających Ojczyznę zwyciężyły te wszystkie piekielne wysiłki naszych wrogów—i dziś z tryumfem spoglądają na wspaniałe owoce swych nadludzkich wysiłków.

DONIOSŁOŚĆ TARGÓW POZNAŃSKICH DLA POLSKI.

Historja tego Targu to obraz tego wszystkiego co dzieje się w Ojczyźnie. Wielu ludzi złych, głupich, przewrotnych, chciwych i sprzedajnych sili się, aby przeszkodzić Ojczyźnie w jej poszczególnym rozwoju. Ale dzięki Bogu jest jeszcze w narodzie dość energji i prawdziwej miłości Ojczyzny, aby złych i głupców zwalczyć a Ojczyźnie zapewnić tryumf.

Na dziś dosyć, wkrótce więcej Wam napiszę.

Wielkopolanin.

Oświata w Polsce — A ZWIĄZEK KATOLICKICH SZKÓŁ POLSKICH.

REFERAT KS. JANA RZYMEŁKI NA ZJEŹDZIE ZWIĄZKU „OŚWIATA" W KURYTYBIE, DNIA 23-go KWIETNIA 1922 ROKU.

Niewola blisko 150-letnia i podziały osłabiły łączność i jednolitość narodu polskiego. Każdy zaborca psuł i zniepraw iał na swój sposób ducha narodu. Zadaniem Polski nowoczesnej to ujednostajnienie tego ducha — to zlanie narodu. Tego może dokonać administracja czyli zarząd państwowy, wojsko, kościół, lecz przedewszystkiem do tego powołaną jest szkoła. Toteż praca nad szkolnictwem przybrała w Polsce wprost ogromne rozmiary. Dla ogółu obywateli Polski stworzono rodzaj szkół tak zwanych powszechnych, to znaczy przystępnych dla każdego. Czas nauki obejmuje lat 7 i dzieli się na 4 letnią szkołę ludową i 3 letni kurs wyższy, które każdemu obywatelowi Polski dadzą odpowiednie wiadomości przeciętnie wykształconego człowieka. Hasło szkoły powszechnej rozlega się dziś po całej Polsce. Za lat 15 spodziewa się Rząd Polski, że szkoła powszechna zapanuje w całym kraju. Na okres 15 lecia rozłożono też wydatki na ten cel potrzebne, które obejmują zawrotną cyfrę 1,350 miljardów; rocznie zatem na cel ten ma państwo wyznaczać aż 90 miljardów. Na rok 1922 skarb wyznaczył tylko 3 miljardy zaledwie wobec ciężkiego położenia finansowego Polski. Nie znaczy to jednak, by wytężona praca oświatowa miała doznać przerwy lub upadła; zarządy gmin, powiatów, sejmiki ziemskie poświęcają setki miljonów marek na szkolnictwo i wypełniają ściśle i ofiarnie połowę przypadającej na nich pracy. I tak dzięki szkole powszechnej, da Bóg, Polska stanie się znowu jednolitą i zwartą jak była niegdyś.

Ogółem Polska potrzebuje 100 tysięcy nauczycieli; ma ich zaledwie 44,000 brakuje zatem 56,000 nauczycieli do szkół powszechnych. Dla wykształcenia tych nauczycieli potrzeba nowych 100 seminarjów nauczycielskich. Stosunki szkolne poprawiają się z roku na rok i tak: gdy w roku 1920 na 2 miljony dzieci w Kongresówce uczęszczało do szkoły tylko 1 miljon, to w roku 1921—1922 już 1 miljon i 200 tysięcy. W Królestwie wogóle trzeba stawiać najwięcej szkół; Małopolska ma 2,600 szkół zniszczonych lub nieodpowiednich; Wielkopolska ma piękne gmachy

szkolne, tylko brak jeszcze wielu nauczycieli. Wszystkie te braki wyrównuje obecnie Ministerjum oświaty i zapobiegliwość gmin, ziemian i duchowieństwa. Taka zbiorowa praca wytępi niebawem ciemnotę i analfabetyzm, który jak n. p. w Królestwie obejmuje prawie połowę ludności.

Na wzór Polski i nam się zjednoczyć potrzeba i obudzić do nowej oświaty, by, kiedy tu Polska sięgnie przez stosunki handlowe i gospodarcze, zastała nas przygotowanych. Łączymy się na podstawie religijnej t. j. katolickiej. Dlaczego? Bo w tem tkwi nasza siła:

1) Utwierdzamy więc i umacniamy szkołę katolicką, bo kolonista nasz to wieśniak wierzący i skupiający się koło kościoła, jak wszędzie na obczyźnie i wobec jego wielkiej masy, prawie nic nie znaczą bojówkowe elementa socjalistyczne, z roku 1905—1906 które chcą zepsuć starą kolonizację pod względem moralnym i rozstroić jego jedność religijną.

2) Nie stwarzamy jakiejś ściśle wyznaniowej szkoły, tylko na wzór obecnej Polski chcemy szkoły powszechnej z cechą wyznaniową większości uczniów. Polska obecna szkoły bezwyznaniowej nie zna i w szkołach o większości katolickich uczniów albo znacznym ich procencie zachowuje się charakter katolicki, objawiający się: w 2-godzinnej a we Wielkopolsce w 3-godzinnej nauce religji na tydzień, w modlitwach przed i po nauce, w pieśniach religijnych naszych ojców, w obrazach świętych względnie krzyżach po klasach zawieszonych i w ogólnych praktykach religijnych, jakie nauczający religji w odpowiednich okolicznościach uzna za stosowne. Wprawdzie za rządów socjalistycznego prezydenta ministrów Moraczewskiego chciano wyplenić ze szkół naukę religji, lecz oparł się temu naród oburzony do żywego. Osławiony samouk warszawski minister oświaty Kraus chciał uśpić katolickie społeczeństwo nasze złudnemi hasłami szkoły świeckiej, wolnej i t. d., lecz ogół poznał się na podstępie i odparł te zakusy garsteczki zapaleńców, wychowanych na nihiliźmie rosyjskim. Chcąc usunąć religję niedowiarkowie ci nie dawali w jej miejsce nawet marnych ochłapów tak zwanej moralności świeckiej. Wierzący lud polski zwyciężył i tak okazało się, że w obozie katolickim jest Polska.

3) I na wychodźstwie w Paranie szły ściśle w parze i akcja kościelna i szkolna zarazem. Gdziekolwiek powstały dobrze urządzone parafje polskie, tam równocześnie powstają i wzorowo urządzone szkoły; a już na pierwszy plan szkół ludowych wybijają się szkoły Sióstr w liczbie 17, obszerne, o jasnych salach, czyste i hygieniczne a w każdej z nich przynajmniej dwie Siostry prowadzą równocześnie naukę.

4) Do organizacji szkół nadaje się bardzo duchowieństwo z powodu swej powagi moralnej, jaką ma u polskiego osadnika i pewnego przymusu, jakim rozporządza i przyznać trzeba, że ze swego obowiązku szkolnego wywiązało się znakomicie; a szkoły, Sióstr zwłaszcza, należą do najlepiej uczęszczanych. Duchowieństwo polskie zrobiło swoje cicho i spokojnie bez huczku i szumu.

5) Związek więc jednocząc szkoły nie wydziera żadnej organizacji niczego, lecz jednoczy swe szkoły dotychczas luźnie istniejące, w jeden związek, choćby z tego prostego powodu, że przeciwna strona zbyt jaskrawie zaznaczała swoją bezreligijność, jeżeli nie wprost swą walkę z religją. Zresztą Związek sięgnie do tych, których przeciwnicy pozyskać nie mogą i nie pozyskają, a przyznajemy, że są tacy, których związek katolicki znowu nie pozyska; i tak obie instytucje mogą spełnić swe cele.

6) Związek zapewni i da pewne moralne poparcie i zachętę do pracy dla nauczycieli dostarczając im podręczników i środków naukowych zarówno dla nich samych jak i dla szkół, zwłaszcza w zakresie nauki poglądowej, przy historji naturalnej, geografji Brazylji i t. d.

7) Celem Związku jest także oświata pozaszkolna, t. j. oświecanie dorosłych przez odczyty bibljoteki wędrowne, kursa i t. d. a wreszcie uzupełnienie wykształcenia starszych dziewcząt przez dopełniające kursa gospodarcze.

Po ugruntowaniu i rozszerzeniu się Związku przyjdzie kolej na rzeczy dalsze i wyższe n. p. jak i skąd dostarczyć nauczycieli do szkół, jak założyć szkołę średnią, by wybitniejsze jednostki w naszej młodzieży mogły zająć wyższe stanowiska i przewodniczyć rodakom i inne.

Przyznać musimy, że wielu rodaków rozsianych na olbrzymich przestrzeniach lub mieszkających w pojedyńkę w lasach, ginie w odosobnieniu i pomnaża w ten sposób masę analfabetów w Brazylji; otóż przez dostarczenie samouczków i tych uratować trzeba, by wskutek ciemnoty nie stali się bezużytecznymi dla kraju. W najkrótszym czasie Związek będzie się starał wydać zwięzłą i przystępną gramatykę języka portugalskiego, bo wszystkie wiadomości nabyte w szkołach dopiero przy dobrej znajomości języka krajowego wyzyskać można tak na własny jak i rodaków pożytek wedle starego przysłowia polskiego: i tego należy się uczyć i owego nie opuścić.

Takie są, pokrótce zebrane cele Związku. Cośmy zrobili na polu szkolnictwa, a wcale, pokaźny jest rezultat naszej cichej pracej, to chcemy złączyć, uświadomić, upodobnić w pewnej mierze do pracy w starej ojczyźnie i dalej prowadzić, broniąc i zachowując nadewszystko dla ludu naszego, jego najcenniejszy skarb — to jest wiarę świętą.

Wiadomości.

Z POLSKI.

SPRZYSIĘŻENIE PRZECIW POLSCE W BIAŁYMSTOKU.

W Białymstoku wykryto zorganizowany na szeroką skalę spisek przeciwko Polsce. Szereg Białorusinów i Litwinów został aresztowany. Wśród aresztowanych są oficerowie litewscy. Ustalono, że wszystkie środki finansowe spiskowcy otrzymali z Niemiec. Sztab tak zwanej «grupy» znajdował się w Mereczu.

Defenzywa białostocka, obsadzona przez urzędników nie znających stosunków miejscowych, oraz języka rosyjskiego i białoruskiego, przez czas dłuższy nie wiedziała o spisku, który został wykryty zupełnie przypadkowo.

Obecnie całą sprawę prowadzi specyjalnie wydelegowany przez ministerjum sprawiedliwości jeden z najwytrawniejszych sędziów śledczych.

SEJM POLSKI LICZYĆ BĘDZIE 408 POSŁÓW.

Warszawa. Komisja konstytucyjna pod przewodnictwem posła Rataja w drugim czytaniu załatwiła ustalenie okręgów wyborczych. Ogólna liczba mandatów będzie 408. Podkomisja ustaliła liczbę mandatów na 400. Ponieważ komisja postanowiła przydzielić po jednym mandacie miastom Warszawie, Krakowowi, Lwowowi, Poznaniowi, Białemstokowi, Iłży, Rzeszowowi i Łodzi, ogólna liczba mandatów została w ten sposób określona na 408.

WYBORY DO SEJMU W POLSCE WE WRZEŚNIU.

Warszawa. W konwencji senjorów uchwalono, aby wybory do Sejmu odbyły się 25 czerwca, lecz w Sejmie znaleźli się przeciwnicy terminu 25. czerwca.

Związek ludowo-narodowy domagał się w Sejmie ustalenia terminu nowych wyborów do Sejmu na dzień 25. czerwca i za wnioskiem oświadczyli się posłowie Wyzwolenia i inni, lecz przeciw temu wystąpili Piastowcy, socjalisci i inni. Za odrzuceniem terminu 25 czerwca głosowało 118 a przeciw 96.

Uchwalono wreszcie wniosek posła Skulskiego, że wybory mają się odbyć nie później jak 1 października roku 1922.

POLSKA OTRZYMAŁA 5 WSI W OKOLICY GDAŃSKA.

Berlin. Tutejsze pisma wściekają się na decyzję granicznej komisji aljanckiej, na mocy której Polska otrzyma pięć wsi w okolicy Marienwerder, w pobliżu Gdańska.

Rząd niemiecki podobno wniósł protest gwałtowny przeciw tej decyzji dowodząc, że wsie te są... nieniecкiemi nawskróś, co jest zupełną nieprawdą.

«Deutsche Allg. Zeitung» zamieszcza wielki artykuł o ogromnem znaczeniu strategicznem — przyznanych Polsce pięciu wsi na pograniczu Prus Wschodnich. Autor artykułu stwierdza, że wioski te posiadają doniosłe znaczenie, gdyż stanowią przyczółek mostowy obozu warownego w Mławie, a Mława jest ważnym posterunkiem czołowym twierdzy w Grudziądzu.

PADEREWSKI A PRZYSZŁE WYBORY W POLSCE.

Warszawa. Miecz Damoklesa poczyna wysuwać się z pochwy. Sejm wypowiedział parę słów prawdy o pewnych nieporządkach w armji, wytykając faworyzowanie w niej Belwederczyków, a usuwanie Dowbórczyków. Usuwanie fachowców z armji nie należących do kliki chwilowych tryumfatorów, odbywa się na porządku dziennym z wielką szkodą dla wojska polskiego. Kilku oficerów z tego powodu odebrało sobie życie.

Belweder poczyna coraz bardziej tracić grunt pod nogami nawet wśród sfer ongiś najbardziej mu oddanych. Oliwy do ognia dolewają „przyboczni", popełniając pewne nietakty w publicznych miejscach.

Na forum rozpraw społecznych w związku z przyszłemi wyborami, czy to w domu poufnie, czy też na ulicy publicznie, coraz bardziej wychodzi osoba pana Ignacego Jana Paderewskiego.

GENERAŁ HALLER O POŁOŻENIU POLSKI.

Genewa. «Journal de Genéwe» podaje dłuższy wywiad z generałem Hallerem, który przybył na posiedzenie Międzynarodowej Ligi Czerwonego Krzyża. Dziennik w szeregu uprzejmych komplementów, przypomina popularność i zasługi generała Hallera dla Polski. Uwagę generała zajmują obecnie przedewszystkiem zagadnienia ekonomiczne. Położenie Polski w tej sprawie polepsza się z dnia na dzień. Skutkiem wysokiego kursu walut zagranicznych kraj musi zaspakajać swoje potrzeby przez produkcję własną. Przemysł rozwija się i Polska wyzwala się w ten sposób od zależności od produkcji niemieckiej. Podatki wpływają coraz bardziej prawidłowo, armja przejęta jest duchem patrjotycznym. Stan liczebny armji zmniejsza się. Stanowi to szczególny kontrast z przygotowaniami wojennemi, które dają się zauważyć w kraju Sowietów, dzięki agresywnej polityce Trockiego. Fabryki amunicji pracują w Rosji bez wypoczynku. Sowiety zakupują za granicą broń i materjały wojenne.

MAREK W POLSCE JUŻ NIE DRUKUJĄ.

Z pożyczki 4,000,000 funtów szterlingów, udzielonej właśnie Polsce, jedna czwarta t. j. 1,000,000 funtów szterlingów zostanie obrócona na zakupno surowych materjałów w Anglji. W związku z udzieleniem tego kredytu, oświadczają, że polskie finanse poprawiają się zadowalniająco, że podatki napływają dobrze i że rząd nie drukuje już więcej nowych banknotów.

Zeszłej jesieni giełda londyńska płaciła 27,000 marek polskich za funt szterling. Obecnie płaci tylko 18,000 marek.

KOMUNIKACJA REWEL — RYGA — WARSZAWA — PRAGA.

Ryga. — Dzienniki tutejsze donoszą, że między Estonją, Polską i Czechosłowacją zawarty został układ komunikacyjny zaprowadzający bezpośredni ruch osobowy i towarowy na kolejach między Rewlem, Rygą, Warszawą i Pragą. Cały ruch ten pomija Niemcy i posiada wybitne znaczenie komunikacyjne i polityczne.

PODATEK NA OSOBY SAMOTNE W POLSCE.

Warszawa. — Sejm uchwalił podatek na starych kawalerów i panny, którzy bez ważnych powodów ociągają się z wstąpieniem w związki małżeńskie. Podatek został oznaczony procentowo od posiadanych dochodów i ze zwiększeniem sumy dochodów zwiększa się liczba procentowa podatku przypadającego do zapłacenia.

OBIEG BANKNOTÓW U NAS ZMNIEJSZYŁ SIĘ O PÓŁ MILIARDA.

Warszawa. Zanotować należy interesujące cyfry, jakie umieszcza ostatni «Monitor Polski» ze strony rachunków P. K. K. P. Oto po raz pierwszy od czasu istnienia kasy stwierdzono zmniejszenie się tam obiegu banknotów o pół miliarda marek. Zmniejszenie się zaś długu państwa w P. K. K. P. o 3·5 miliarda marek.

NAWET LITWINI WIERZĄ W PRZYSZŁOŚĆ WALUTY POLSKIEJ.

Kowno. Sfery giełdowe w Kownie spodziewają się w niedługim czasie zwyżki marki polskiej w związku ze zgodą Francji i Belgji na udzielenie pożyczki Polsce.

SAPIEHA MIANOWANY PRZEZ LIGĘ NARODÓW.

Paryż. — Eustahy Sapieha, były polski minister spraw zagranicznych, został zamianowany przez radę Ligi narodów członkiem komisji rozbrojeniowej.

NOWY TRANSPORT ZŁOTA Z ROSJI.

Do Warszawy przybył nowy transport złota z Rosji, tytułem drugiej raty odszkodowań, przedstawiający wartość około dziesięciu miljonów rubli złotych. Ponieważ bolszewicy zamiast monet złotych przysłali znaczną część raty w biżuterji, przeto między rzeczoznawcami wyłoniły się nieporozumienia przy oszacowaniu klejnotów, między któremi znajdują się niektóre o bardzo wysokiej wartości.

POLSKI PRZEMYSŁ TKACKI EKSPORTUJE DO NIEMIEC I AUSTRJI.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: Oprócz kupców łódzkich, którzy zakupili znaczne transporty manufaktury, poczyniła olbrzymie zakupy wielka firma berlińska, a także kilka firm wiedeńskich.

Z Brazylji.

Kurytyba.

Obchód Rocznicy Konstytucji 3-go maja, urządzony staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, Łączność i Zgoda, Związku Polskiego i Związku „Oświata" udał się wspaniale. Po uroczystem nabożeństwie na cześć Św. Stanisława, które celebrował Ks. Stan. Trzebiatowski w asyście dwóch ks. polskich i wysłuchaniu prześlicznego kazania Ks. Drapiewskiego, uczestnicy w pochodzie udali się do Związku Polskiego, gdzie przemówił p. wiceprezes Łachowski jako przewodniczący komitetu obchodowego.

Piękną mowę na tle znaczenia konstytucji 3-go maja wygłosił w jędrnych słowach Ks. St. Piasecki, poproszony w tym celu przez komitet obchodowy.

W międzyczasie odbywały się popisy naszej dziatwy szkolnej, która przez swe wierszyki i piosnki zaskarbiła sobie uznanie publiczności. Nastrój był bardzo uroczysty.

Licznie zebranym rodakom podziękował w imieniu komitetu Ks. Piasecki. Na zakończenie obdarzono dzieci cukierkami.

Wieczorem odbyła się na sali Związku Polskiego zabawa taneczna. Mimo niepogody zebrało się dość liczne grono osób bawiących się ochoczo do późnej nocy. Kilka panien poświęciło się sprzedaży kwiatów, której dochód przeznaczono na Cegiełkę Wawelską. O Wawelu i jego odbudowie w gorących słowach wspomniał K. Piasecki zachęcając do składania ofiar na ten cel.

Szkoda tylko, że tak nikła liczba naszej inteligencji intere-

suje się sprawami polskiemi. Większa część zapiera się swego pochodzenia i stroni od współpracy z rodakami.

——

W nocy dnia 9-go maja spalił się w pobliżu placu Ozorio wielki dom narożny, w którym mieścił się znany sklep »A Colonial«. Mimo usiłowań tak ze strony straży ogniowej jak i policji by dom choć częściowo zachować, gmach zgorzał doszczętnie. Szkody materjalne prócz gmachu, który był zabezpieczony we wysokości 1,000:000$000, wynoszą podobno 1,400 kontów.

Powstania pożaru nie zdołano jeszcze wyjaśnić, gdyż tak właściciel sklepu jak i pomocnicy tłumaczą, że nagłym wybuchem ognia byli zaskoczeni i nie zdołali wykryć jego przyczyny.

Paraná.

Znamienny wypadek zdarzył się w dzień Wielkiej Soboty w Poço Fria. Do stodoły kolonisty Augusta Forteckiego dostały się osy. Chcąc ich stamtąd wypłoszyć Fortecki zapalił gniazdo, lecz razem z nim zgorzała i stodoła i wszelkie żniwo. Także narzędzia stolarskie i maszyny rolnicze uległyzupełnemu zniszczeniu. Będzie to nauczką dla drugich, by się z ogniem ostrożniej obchodzili.

——

Drzewa parańskie na wystawie w Rio de Janeiro wywołały u zwiedzających wystawę słuszny podziw, gdyż Paraná słynie z swych pięknych drzew, które się nadają do najlepszych wyrobów meblarstwa. Szczególnie Amerykanie, którzy licznie zwiedzają wystawę, chwalą piękność drzew parańskich. Wystawa mieści się w hotelu Avenida, dokąd dzień w dzień dąży tysiące osób w celu jej zwiedzenia.

W Roseiro (Campo Largo) poszedł pewien kolonista w las, celem — jak mówił — odszukania zaginionego, wołu, lecz po kilku dniach, gdy kolonista nie wracał, znaleziono go po zmudnem poszukiwaniu powieszonego na drzewie. Przypuszczają pomięszanie zmysłów.

Rio de Janeiro.

Na depesze przesłane przez redakcję »Ludu« i Związek »Oświata« na powitanie nowego ministra polskiego I. E. p. Czesława Pruszyńskiego, który dnia 5 b. m. okrętem »Massilia« przybył do Brazylji, nadszedł następujący telegram:

„Redakcji Ludu i Związkowi „Oświata" dziękuję serdecznie za słowa powitania — Pruszyński".

Z okazji rocznicy Konstytucji z roku 1791 dzienniki rioskie poświęciły w tym celu długie artykuły, nazywając konstytucję 3-go maja wspaniałym pomnikiem historji polskiej.

Liczba ludności w Brazylji wynosi podług ostatecznych obliczeń 30,630,105 głów.

Brazylijski Związek Katolicki obchodził dnia 5-go maja 15 rocznicę swego istnienia.

Więcej niż 150 kanarków będzie wystawionych w czasie uroczystości stuletniej niepodległości. Wystawa kanarków będzie umieszczona w gmachu »A Jardineira«.

Na uroczystość będą powołani także rezerwiści roczników 1892—1899.

Departament Zdrowia postanowił wspierać rodziny, których żywiciele są trędowatymi. Zapomoga wynosi rocznie 600$000.

Komisja dla Spraw Wojskowych, która w krótce udaje się do Europy, celem poczynienia zakupów dla wojska, zabierze z sobą znaczną liczbę doskonalszych robotników, by jej byli pomocnymi przy zakupach i innych tranzakcjach.

——

Dzienniki rioskie tryumfują nad najnowszem rozporządzeniem rządu francuskiego, który zabronił sprowadzanie kawy z Indyj lub Afryki, skutkiem czego kupcy francuscy będą zmuszeni sprowadzać kawę z Brazylji.

——

Wieczorem dnia 5-go b. m. jakiś osobnik nieznany rzucił pod koła tramwaju, jadącego do Gavea, bombę dynamitową, której wybuch zniszczył doszczętnie wagon i tor. Mimo paniki, jaka wybuchła wśród pasażerów, nie stwierdzono żadnego wypadku.

São Paulo.

Płatniczemu banku Italiano di Sconto w São Paulo zrabowano w tajemniczy sposób 500 kontów. Mimo ścisłych dochodzeń nie zdołano wykryć tajemniczych sprawców kradzieży. Dalsze śledztwo w toku.

Santa Catharina.

Dnia 21-go kwietnia przyszło w Florianopolis do poważnych rozruchów. Policja przyaresztowała kilka osób wplątanych w tę aferę. Między innymi aresztowano także Dr. Francisco Galotti. Pisma mniemają że rozruchy miejskie były następstwami rewolucji w Porto União.

Rio Grande do Sul

W pobliżu mostu Lagoão wykoleiły się wagony kolejowe, wiozące drzewo i towary. Cztery wagony rozbiły się doszczętnie, przyczem dwóch urzędników kolejowych postradało życie. Trzech zaś odniosło ciężkie pokaleczenia.

——

W São Gabriel zastrzelił się małoletni Trademar, bratanek doktora Oliveira de Deus-Viera. Trademar, który w pokoju stryja znalazł rewolwer, począł się nim bawić, przyczem broń wystrzeliła a kula ugodziła chłopczyka w brzuch, skutkiem czego na miejscu zmarł.

Pará

Z Belém donoszą o zatonięciu barki »São Domingo«. Wyratowano jedynie dwóch pasażerów. Reszta w liczbie 14 znalazła śmierć w falach morskich.

Parahyba.

W Pedra Lavrada i okolicy pojawiły się żmije w ogromnej liczbie. Żmije te, między któremi przeważają t. zw. »cascavel« i »jararaca«, stanowią istną plagę dla tamtejszej ludność, która zrozpaczona wszczęła ostrą walkę przeciwko tak niebezpiecznym gadom. Liczba ukąszonych wzrasta z każdym dniem.

Ze swiata.

Francja.

SIŁA FRANCJI WSTRZYMAŁA NIEMCY OD ATAKU NA POLSKĘ Z BOLSZEWIKAMI.

Paryż. W dalszym ciągu dyskusji w Izbie nad projektem ustawy o poborze rekruta, Lefévre, były minister wojny, omawiał sprawę organizacji armji małej ententy. Jest obowiązkiem Francji, a zarazem leży to w jej interesie — zaznaczył mówca. — aby udzieliła ona małej entencie w okresie organizacji należytej ochrony. Jeżeli Niemcy nie interweniowały w chwili, w której Polsce groziło niebezpieczeństwo ze strony bolszewików, to stało się to dla tego, że czuły one siłę Francji (oklaski). Pokój może być zapewniony tylko pod tym warunkiem, że będzie zrealizowana równowaga zbrojna, której wymaga dobro Francji. Jest to obowiązkiem i leży to zarówno w interesie Francji, jak i jej sojuszników.

PORTRETY ŻOŁNIERZY POLSKICH WE FRANCUSKIEM MUZEUM WOJNY.

Rząd francuski zakupił dla muzeum wojny dwa portrety żołnierzy polskich pędzla znanego i cenionego w Paryżu portrecisty p. Czesława Zawadzińskiego, który bawi obecnie w Warszawie.

700 FRANCUZÓW ZGINĘŁO W MAROKKU.

Londyn. Depesza z Huelva, w Hiszpanji, donosi tu, że 700 Francuzów poległo w walkach we francuskim Marokku, gdy krajowcy zaatakowali ich niespodziewanie.

Anglja.

OLBRZYMIE OKRĘTY WOJENNE.

Londyn. Anglja podobno buduje okręty wojenne, którym nawet 4.000 funtowa bomba nie może szkodzić.

Niemcy.

ODWAŻNY GŁOS NIEMIECKI O WOJNIE ŚWIATOWEJ.

Poseł do parlamentu Rzeszy niemiec., Hellmuth Gerlach, członek partji demokratycznej, wygłosił kilka dni temu w Towarzystwie pacyfistów w Sztutgardzie odczyt o przyczynach wojny światowej. Okazał on przytem duży zasób odwagi cywilnej, gdyż stwierdził, że głównym winowajcą wybuchu tej wojny są Niemcy, aczkolwiek i inne mocarstwa zawiniły także w tej sprawie.

Gerlach cofnął się w swych wywodach do traktatu frankfurckiego, podnosząc, iż od czasu jego zawarcia zapanował w Niemczech wszechwładnie »zasadniczy militaryzm«. Nazwał on też czczą legendą rzekomą »politykę okrążenia«, jaką miał wobec Rzeszy uprawiać Edward VII., bo »Anglja dopiero wtedy zwróciła się do Francji, gdy Niemcy odrzuciły lekkomyślnie jej propozycje», Wreszcie nazwał »infamią« pozostawienie ze strony Niemiec Austro-Węgrom zupełnej swobody działania wobec Serbji w lipcu 1914 roku.

Zdaniem Gerlacha rewizja traktatu wersalskiego byłaby tylko wówczas możliwa, gdyby Niemcy dobrowolnie i dobitnie uznały swą winę przy wznieceniu światowego pożaru.

Znakiem czasu jest do pewnego stopnia fakt, iż w dyskusji, jaka wywiązała się po odczycie, oponenci Gerlacha nie tyle starali się zaprzeczyć odpowiedzialności Niemiec, ile usiłowali zrzucić całkowicie tę odpowiedzialność na »rząd cesarski«, którego nie można identyfikować z »narodem niemieckim». Jeszcze bardzo niedawno temu w tym tonie dyskusja była niemożebną na jakiemkolwiek zebraniu politycznem lub naukowem w Niemczech, choćby ono było nawet zebraniem pacyfistów.

AGITACJA ZA OPOREM W NIEMCZECH — POGLĄDY P. STRESEMANNA.

Berlin. — Z Honoweru donoszą, że na odbytym tam zjeździe okręgowym Niemieckiej Partji Ludowej przemawiał między innemi przewódca tej partji dr. Stresemann, który oświadczył, że dzisiejsza niemiecka polityka zagraniczna jest nieuniknionym następstwem drogi po jakiej kroczyły Niemcy z Wersalu po przez Spaa do Londynu. Streseman wyraził swe powątpienie co do skuteczności Zjazdu Genueńskiego, jednakowoż zaznaczył, że Zjazd ten jest doskonałą sposobnością dla Niemiec przedstawienia swego położenia, jakoteż wskazania na wspólność interesów Niemiec z poszczególnemi mocarstwami Europy. W końcu swego przemówienia podkreślił obawy co do możliwości zachowania jednolitego Państwa Niemieckiego i wskazał przy tem na rzekome niebezpieczeństwo, grożące Prusom Wschodnim ze strony Polski, oraz Nadrenji ze strony Francji. Położenie w tych sprawach wymaga, by Prusy utrzymały się jako ośrodek łączący działania wszechniemców.

Czechy.

SKANDALICZNE SCENY W SEJMIE CZESKIM.

Wiedeń. W parlamencie czeskim przyszło do wielkich zaburzeń, gdy Izba przeciw głosom Słowaków, Niemców i komunistów przyjęła projekt ustawy o wejściu w życie na Słowaczyźnie i Rusi Karpackiej praw czeskich w miejsce obowiązujących dotychczas ustaw węgierskich. Słowacy i cała opozycja zaczęli bębnić w pulty wśród ironicznych okrzyków: »Niech żyje stan wyjątkowy!« i »Niech żyje czeska demokracja!« Dopiero po dłuższym czasie udało się przewodniczącemu przywrócić porządek. Wówczas zabrał głos przewodniczący Niemców poseł Lodgemann, który wyraził się, że te same stronnictwa czeskie, które w dawnym parlamencie austryackim walczyły w obronie wolności i demokracji, dzisiaj depcą wolność i demokrację. Widać stąd, że państwo to może się tylko utrzymać przy pomocy bagnetów i stanu wyjątkowego. Z ław czeskich rozległ się okrzyk: »Wynoście się, jeżeli się wam u nas nie podoba!« Lodgemann odpowiada: »Tak, ale jeźli się wyniesiemy to zabierzemy ze sobą i swoją ziemię!«

ŻAŁOBNA MSZA W DNIU IMIENIN MASARYKA.

»Slovenska Politika«, wychodząca w Preszburgu, pisze:

W miasteczku Wrońłach na Słowaczyźnie nakazana przez rząd uroczystość imienin prezydenta Masaryka odbyła się następująco: Miejscowy dziekan Krawski odprawił żałobną mszę św., zaś zabrani Słowacy odśpiewali »Requiem«.

»Po mszy św. ks. dziekanowi Krawskiemu groziło aresztowanie, lecz lud miejscowy stanął w obronie dziekana i odpędził żandarmów«.

Pisma słowackie donoszą, że jest to odpowiedź za umowy przez Masaryka ze Słowakami w Pittsburgu, Moskwie i Cleveland podpisane, lecz zupełnie niedotrzymane.

Litwa.

LITWINI ROZUMIEJĄ KORZYŚCI Z POŁĄCZENIA Z POLSKĄ.

Kłajpeda. „Memeler Dampfboot" w artykule wstępnym omawiając przyszłość obszaru Kłajpedy, stwierdza, że w społeczeństwie litewskim idea porozumienia polsko-litewskiego zyskała coraz więcej zwolenników. Należy się zdaniem dziennika, liczyć z faktem, że czynniki polityczne zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną coraz wyraźniej odstępują od idei samodzielności Litwy i dążą do przyłączenia Litwy Kowieńskiej do Polski. Kłajpeda wobec tego powinna stanowczo walczyć przeciwko przyłączeniu jej do państwa o niepewnej przyszłości.

Włochy.

STRASZNA WALKA FASCISTÓW Z KOMUNISTAMI.

Favaglicli Natale, sekretarz fascistów z Casalvolone, otrzymał, jak donoszą dzienniki włoskie, już kilkakrotnie listy od komunistów, grożące mu śmiercią.

Wkrótce po temu jakieś nieznane mu indywidua zaprowadziły go do biura komunistycznego. Tam przeczytano mu wyrok śmierci, a następnie ucięto głowę.

Policja aresztowała dwóch komunistów. — Fascisci z zemsty za zamordowanie swego kolegi, zniszczyli biuro komunistyczne.

Towarzystwa

WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY I KRÓLOWEJ JADWIGI W ABRANSHES urządza uroczysty obchód 3-go maja z deklamacjami, śpiewem pieśni patrjotycznych i odczytem w niedzielę 14-go b. m. na który zapraszają Szanownych Rodaków. Wieczorem odbędzie się zabawa.

OD REDAKCJI.

P. J. Zwierzykowskiemu w Monte Alegre. — Za korespondencję dziękujemy; umieścimy w następnym numerze.

P. M. Szygalskiemu w Araucaria. — Artykuł o pszczelnictwie otrzymaliśmy, dziękujemy, druk rozpoczniemy wkrótce.

— P. W. Bikowi w Montevideo. — Miesięczniki nadeszły, książki zamówione wysłaliśmy już przed dwoma tygodniami; pozdrawiamy.

KURS PIENIĘŻNY.

Funt sterling 343,268 frank francuski 689 rs., lira 389 rs., dolar amerykański 7$,240 milrejs portugalski 582 rs., pez argentyński papierowy 2$630, złoty 6$960, pezo urug. 5$810, korona austrjacka 002 rs., marka niemiecka 026, marek polskich 530 za 1$000.

Ostatnie wiadomosci

ŚMIERĆ DR. URBANO SANTOS.

Dr. Urbano Santos, który w ostatnich wyborach wybrany został na wiceprezydenta Brazylji, umarł nagle nie doczekawszy się tych godności. Pogrzeb odbył się dnia 9-go b. m. na cmentarzu Św. Franciszka Ksawerego w Rio de Janeiro. W uroczystościach pogrzebowych brali udział wszyscy przedstawiciele władz, wojsk i niezliczona publiczność.

Śmierć co dopiero wybranego wiceprezydenta będzie miała jeszcze ważne następstwa, zwłaszcza że wobec tego opozycjoniści będą usiłowali wysunąć swego kandydata na wiceprezydenta Brazylji.

WIELKI POŻAR W NORWEGJI.

W Kirkenesw Norwegji spaliły się dwa wielkie hotele i liczne przyległe budynki. Dotychczas stwierdzono 6 wypadków śmiertelnych. Szkody obliczają na pół miljona koron norweskich.

LICZBA LUDNOŚCI W PARANIE.

Podług spisu ludności z 1-go września 1920 roku przemieszkuje w Paranie 685,711 osób. Kurytyba zaś sama liczy 78,986 głów.

Józef Tykaszewski technik, rodem z Krakowa, po dłuższym pobyciuw niewoli rosyjskiej na Syberji, poszukuje rodziców swych Jana i Marji Tykaszewskich i siostrę Helenę, którzy w roku 1915 mieli przybyć z Kanady do Brazylji.

Adres: Józef Tykaszewski, Kraków, Dworzec towarowy IV objekt. Dom repatryantów przy Polskim Białym Krzyżu.

BACZNOŚĆ

WIELKA I NADZWYCZAJNA I WYSPRZEDAŻ

A COLONIAL

daje wspaniałą sposobność do kupna po cenach wyjątkowo niskich. Z powodu zmiany firmy i przeróbki domu na wielkie magazyny hurtowne, musi wyprzedać wszystek towar detaliczny. Dlatego nie zwraca się uwagi na ceny ani na koszta, ale sprzedaje się za cenę jaką ofiaruje fregez. Wielkich nagród udziela się dając rabat, lub resztki materji.

N. B. — Dom płaci tramwaj tym fregezom, którzy mieszkając daleko, zażądają na tramwaj i zrobią zakup najmniej na 10$000.

A COLONIAL

Na rogu PRAÇA OSORIO i ulicy COMMENDADOR ARAUJO N. 1 i 3.

Piwo „CRUZEIRO"

jest najlepsze

Zawiadamiam Szanownych kolonistów że kupujemy w każdej ilości jęczmień tylko dwurzędowy

Luiz Leitner

CURITYBA — BATEL — PARANA — CAIXA POSTAL 180

„A VENCEDORA"

FABRYKA KARMELKÓW I CUKIERKÓW, W NAJLEPSZYCH GATUNKACH I W PAPIERKI OWIJANYCH,

Malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych, bananowych, mlecznych i dużo innych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Upraszam Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Łachowski

CURITYBA — Rua Cabral N 53 — PARANA

Dr. Candido Natividade

ADWOKAT

oraz doradca prawny Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej

Podejmuje się prowadzenia wszelkich spraw w zakres jego działania wchodzących, tak przed sądem federalnym, jak też i stanowym w każdej miejscowości stanu.

Dla szanownej klienteli polskiej specjalny urzędnik, władający biegle językiem polskim.

Korespondencja w języku portugalskim, POLSKIM i niemieckim

Biuro: Curityba, rua 15 de Novembro 67, pierwsze piętro. — Godziny urzędowe od 9-ej do 11-ej przed południem i od 1-ej do 4-ej po południu. 37

KOLONIZACJA.

Na nowej bardzo kwitnącej kolonji »Bom Successo sprzedaje się pierwszej klasy ziemie herwalowe i bardzo urodzajne ziemie do sadzenia.

Kolonja »Bom Successo« jest węzłem łączącym drogi Florianopolis—Blumenau=Timbo—Itayopolis—Mafra.

Nadto są do sprzedania: Fazendy 50 alkrowe, 100 alkrowe i 200 alkrowe. Każda fazenda ma kamp. herwa mate i ziemię uprawną. --- KUPUJCIE!

Bliższych informacji udziela agencja kolonizacyjna.

Germano Oertel

Itayopolis, Estação Mafra, Sta Catharina. 19

KTO CHCE MIEĆ DOBRE PIECZYWO I CIASTKA NIECH KUPI NASZE DROŻDŻE.

FERMENTO SAUDAVEL

tanie, ekonomiczne, wypróbowane w ciągu kilku lat i bez domieszek chemicznych preparatów.

Sposób przygotowania umieszczony na pudełkach.

Drożdże można nabyć w sklepie p. Domańskiego, w piekarniach i wendach. Zamówienia przyjmuje p. Wacławik (rua Carlos de Carvalho N. 73) i wenda p. Kłosa na Bacachery przy Graciozie.

ADRES FABRYKI: BACACHERY — STANISŁAW VOIGT

Sposób użycia:

Drożdże kładzie się na 2-godziny przed użyciem do pół litra ciepłej wody, poczem się dobrze przemiesza i są dobre do użycia.

Porcja jednego pudełka starczy na 5 kilo mąki do wyrobu lepszego ciasta, do chleba zaś na 10 kilo mąki,

Pudełeczka muszą być przechowywane w miejscu suchem. Ten wyrób naszego rodaka polecamy gorąco wszystkim gospodyniom. 39

Tinturaria a Vapor ESMERALDA

Alfonso Trochmann

Pierze się i farbuje na różne kolory ubrania męskie i żeńskie według najnowszego systemu. Pierze się i farbuje ubranie w sześciu godzinach. Odnawia się kapelusze „Panama" i innego rodzaju.

GWARANTUJE SIĘ DOBRE WYKONANIE. — CENY UMIARKOWANE.

KURYTYBA --- AVENIDA ASSUNGUY N. 77 --- PARANA

Sprzedaje się i kupuje ubrania używane. 38

Casa Schmidt

PRAÇA TIRADENTES N. 3 ---- CURITYBA.

PRAÇA MUNICIPAL N. 20, 22, 24.

Adres dla telegramów: Leugim - Caixa Postal N. 3 -- Telefon N 95

Pierwszy dom handlowy z wielkim wyborem naczyń stołowych z porcelany, kamienne, z żelaza emaljowanego i szkła. Przedmioty i narzędzia żelazne. Szkło do szyb. Maszyny do pisania „ADLERA". Naczynia stołowe ze srebra. Noże, maszyny do szycia, Maszyny do użytku domowego, Urządzenia kuchenne. Broń palna i amunicja. Pługi i inne narzędzia do pracy. Drut kolczasty i gładki. Oliwa do smarowania maszyn. Farby, oleje i laki. Przyrządy do zaprowadzenia światła elektrycznego, świeczniki i lampy! Piły do tartaków. — ŚWIEŻO NADSZEDŁ WIELKI WYBÓR SZKŁA DO OKIEN. 44

Chcecie kupić tanio?

NACZYNIA PORCELANOWE, ŻELAZNE, NARZĘDZIA ROLNICZE, FARBY, OLEJ, DROBNE RZECZY, SZKŁO DO OKIEN i t. d. ---- ŻELAZO W SZTABACH.

Kupujcie tylko

w CASA VERMELHA

Rua José Bonifacio N. 15.

11

Dr. MIROSŁAW SZELIGOWSKI

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorjum do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

APTEKA „PARANAENSE"

S. Głuszczyński & S-ka.

Ulica Saldanha Marinho N. 53 A

Polecamy uwadze Szan. Publiczności nową polską aptekę posiadającą na składzie wybór lekarstw PO CENACH NAJNIŻSZYCH W KURYTYBIE.

Recepty wykonywa się pod ścisłą kontrolą, z całą dokładnością i sumiennością.

PRZYJMUJE SIĘ OBSTALUNKI OD ZAMIEJSCOWYCH.

Przy aptece ordynuje stale czterech lekarzy: Dr. Szymon Kossobudzki, Dr. Attilio Bruno, Dr. Karol Heller i lekarka D-ra Marcella Gallinati. 15

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 11 Maja 1922 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Żyto	worek 60 kg.	11$000
Pszenica argentyńska tutejsza	» 60 kg.	14$000
Owies	» 15 kg.	3$000
Jęczmień	60 kg.	6$000
Ryż biały	60 kg.	36$—34$
Ryż czerwony	» 60 kg.	34$000
Kukurydza nowa $$000	» 60 kg.	stara 10$000
Kasza tatarczana	» 60 kg.	30$000
Fiżon	» 60 kg.	16$000
Fasola nowa	» 60 kg.	15$000
Groch	» 60 kg.	10$ — 16$
Ziemniaki angielskie	» 50 kg.	5$000
Cebula	» 15 kg.	2$000
Mąka pszenna sublima	» 44 kg.	38$000
« » lili	» 44 kg.	39$000
« mandiokowa	» 40 kg.	10$00
« żytnia	» 15 kg.	7$000
Otręby	» 30 kg.	5$000
Cukier mascavinho Rio Gr.	1 kg.	$500
» biały refinowany	1 kg.	$900
» biały mielony	1 kg.	$700
Sól	1 kg.	$350
Masło	1 kg.	4$000
Jaja	1 tuzin	1$500
Kura	1 sztuka	1$400 — 2$500
Słonina	1 kg.	1$900
Smalec	1 kg.	2$300
Mięso wołowe	1 kg.	1$100
» wieprzowe	1 kg.	1$400
Chleb	1 kg.	$600
Kawa	1 kg.	2$200
Herwa mate	1 kg.	$500
Miód	1 kg.	$500
Kaszas	100 litrów	85$000
Wino nacional	100 »	95$000
Nafta, skrzynka		27$000

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

Czytajcie „PRZYJACIELA RODZINY"!

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIW GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROBOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1$500.

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

Władysław Drahowski

KURYTYBA — ul. Alferes Poli 95

Przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia na budowę domów, przeróbek, naprawek domów, drzwi, okien, schodów, podłogi, dachów i t. p.

Na żądanie wydaje się plany na domy, wille i t. p.

Przyjmuje się zamówienia tak w mieście jak i na prowincji.

Ceny umiarkowane i przystępne dla wszystkich.

Fabryka „CAFE BRAZIL".

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkta krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedaż hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczukowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżyki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

CEZARA SCHULZA

W KURYTYBIE (Parana), UL. BARÃO DOSERRO AZUL N. 121 14

CENY NA WSZYSTKIE TOWARY ZNIŻONE.

W niezadługim czasie nadejdzie z Polski wielki wybór KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA Z NOWYM KALENDARZEM I HISTORYCZNYCH które będą sprzedawano po cenach bardzo przystępnych dla każdego.

Wiązanki do chrztu św. w wielkim wyborze co dopiero nadeszły z Europy!

Siłę Herkulesa

dodaje piwo z browaru

ATLANTICA przewyższające wszystkie inne.

ZDROWAŚ MARYA

Zbliża się wieczór, już promień ostatni
Zachodu słońca przez mrok się przebija;
Jedno spojrzenie, jeden uścisk bratni
I znika żegnając.... Zdrowaś Marya!

Z wieży kościółka dzwoneczek śpiżowy
Głośno wspomina, że dzionek już mija.
Na odgłos dzwoneczka lud chyli głowy
I zmawia nabożnie.... Zdrowaś Marya!

Z łanów złocistych wracają wieśniacy;
Wszystko wesoło do chat się uwija
Spożyć wieczerzę i spocząć po pracy,
Zmówiwszy serdeczne.... Zdrowaś Marya!

Księżyc figlarnie z za chmury wygląda,
Blask jego blady od wód się odbija.
W klasztorze zakonnik w niebo spogląda
I szepcè z westchnieniem.... Zdrowaś Marya!

Noc już zapadła; ucichły ptaszęta,
Spuściła główkę bielutka lilija.
Tylko słowiczek przeciera oczęta
I nuci w gaiku.... Zdrowaś Marya!

Józef Stanczewski.

REFLEKSJE.

Gdyby redaktorem »Świtu« nie był ob. K. Jeziorowski wnioskowaćby można ze wstępu pewnego artykułu, że pisał go jakiś obywatel, który w Stanach Zjednoczonych obznajomiony był z machinacjami trustowemi i zapewne szukając tamże szczęścia przyzwyczaił się chodzić nie zawsze prostemi drogami nieraz z krzywdą ludzką połączonemi. A że te drogi »skuteczne, choć nie szlachetne« więc je na południowo amerykański grunt ostatecznie przeszczepia w czyn. Więc o konkurencji prawi. »Oświatę« z »Kulturą«. Dziwna to konkurencja skoro już tak ją nazywa imaginujący autor, dziwna konkurencja, w której silniejsza »Kultura« rozporządzająca lepszymi środkami i powstała w lepszych warunkach i mająca wpływowych przyjaciół a potężnych protektorów — boi się konkurencji »Oświaty«. I ta »Oświata« jako ten motyl wątły spędza kulturowcom sen z oczu; *może dla tego tylko*, że się wzbija ku niebu, podczas gdy oni myślą tylko o ziemi.

I aż góry do wzdychania wzywają i aż szumem, rzekomo bujnego programu »Oświaty« się przerażają.

»Kulturo« czyliż o kulturę ci się rozchodzi, czy o monopol szerzenia kultury czy też może o coś jeszcze innego na co wskazać nie chcesz, na tę piętę achilesową. Czy nie dla tego ta »Oświata« taka nienawistna ci jest, że podjęła hasło religijnego wychowania młodzieży, którem ty wzgardziłaś?

Co do interesów nie wiadomo komu więcej się psują. Czy filarom »Kultury«, których depeszowe wzdychania posyłane w imieniu kolonji o ministra żydka i socjalistę przebrzmiały bez echa — czy też Księżom Misjonarzom, których »złote runo« mimo rzekomego »łupienia« nie dorównuje fazendom, kamienicom, autom i po bankach złożonym tysiącom, bezinteresownych opiekunów »Kultury«. Snać nieźle na tym »interesie« dotychczas wychodzili.

Zawsze jakoś to szło: dziesiątkę bezpośrednio się dało, a pośrednio z innych setkę się wzięło, a sława ofiarności zawsze sławą pozostała. Kurczeniem interesu tylko wytłumaczyć sobie można tę nienawiść z jaką »Kultura« występuje na zniszczenie »Oświaty«. Nie skrócenie jednak waszego interesu mieliśmy na celu budząc »Oświatę«. Jeżeli zaś po przekwicie kąkolu »Kultury«, zużytkujemy go jako nawóz pod pszenicę »Oświaty« --- to spełni się tylko przysłowie: »Nie masz złego, któreby na dobre nie wyszło«.

Czy ogół »dzielnych waszych« kolonistów jest przy waszym żłóbku to wielkie pytanie; a czy przy nim pozostanie to jeszcze większe; chyba żeby kulturalny karm omaścili zasadami religijnemi; co gdy się stanie nazwać będzie można waszą »Kulturę« oświeconą, czyli »Oświatą« uszlachetnioną. Tego wam z miłości chrześcijańskiej, na którą się tylko powoływać zwykliście życzymy.

O ile zaś wasza Kultura zasadami religijnemi się nie oświeci nie dziwcie się, gdy nasi religijni koloniści obejdą się z wami, jako z nieproszonymi opiekunami.

Seminarjum duchownego wam otwierać nie radzimy, starczy, gdy na kursach nauczycielskich nauczycie żegnać się, »Ojcze nasz« i »Zdrowaś« tych, którzy tego nie umieją, aby nie potrzebowali wstydzić się przed dziećmi, lub aby nie uczuwali potrzeby wypalenia sobie papierosa podczas pacierza dzieci jak to było podobno zwyczajem w niektórych waszych tolerancyjnych szkołach.

Jeżeli jeszcze na pozdrowienie dzieci »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, tychże szkół nauczyciele odpowiedzieć nie potrafią »Na wieki wieków« tylko »dzień dobry« to też ich tej prostej odpowiedzi nauczyć możecie.

Na temat, kto rozbija jednolitość akcji oświatowej czy »polscy« Misjonarze, czy »polscy« socjaliści dużo możnaby mówić, więc zostawmy ten punkt na potem. »Doradzany nam skarbnik, wam raczej przypaść by powinien w udziale, boście przecież swego czasu »jedynym rozumnym księdzem« go nazwali i znimieście się kumali.

Niechże więc on organizator banku będzie organizatorem także waszej skarbowości.

Poselstwo Rzeczypospolitej w Rio de Janeiro.

Do Pana Konsula Kazimierza Głuchowskiego — Kurytyba.

Opuszczając w najbliższych dniach stanowisko przedstawiciela Rzeczypospolitej i kierownika Poselstwa w Rio de Janeiro, czuję się w obowiązku wyrazić Panu, Panie Konsulu, moje gorące podziękowanie za Pańską lojalną i pełną oddania współpracę przez ten roczny okres czasu, przez który miałem przyjemność być Pańskim bezpośrednim zwierzchnikiem.

Miło mi jest stwierdzić, że poznawszy Pana bliżej, przekonałem się ile bezinteresowności, energji i poświęcenia wkłada Pan w powierzony Sobie posterunek, nie bacząc na wielkie trudności jakie z tytułu sprawowanych przez Pana funkcji piętrzą się nieraz na Pańskiej drodze.

Ufny, że i nadal czy na tym posterunku, czy na jakimkolwiek innym będzie Pan zawsze kierował się *hasłem, jakim kierował* się Pan dotąd: «salus reipublicae suprema lex esto» życzę Panu powodzenia w dalszej Pańskiej karjerze, zapewniając Pana, o mojej bezwzględnej Dlań życzliwości.

Jednocześnie zechce Pan w mojem imieniu wyrazić podziękowanie tym wszystkim przedstawicielom kolonji polskich, będących w Pańskiej jurysdykcji, którzy stanowiskiem swojem i czynem współdziałali z konsulatem i z poselstwem, starając się ułatwić wykonywanie powierzonych nam obowiązków, - moje gorące podziękowanie i wdzięczność.

Upoważniam Pana do opublikowania tego listu w wychodzących w Paranie czasopismach polskich.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy poważania.

(—) Wł. Mazurkiewicz
Chargé d'affaire.

Dnia 4 maja 1922 roku.

Nadesłane.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe umieszczenie w swojem piśmie kilka słów dotyczących kwestji wielce żywotnej dla tutejszego przemysłu i handlu polsko-brazylijskiego.

Będąc z profesji marynarzem kapitanem oceanowym, przyjechałem tu z Polski dla nawiązania stosunków handlowych stworzeniem bezpośredniej komunikacji Paranaguá-Gdańsk.

Od samego odrodzenia Polski aż do chwili obecnej, przemysłowcy i kupcy polscy czynią nadzwyczajne wysiłki do nawiązania handlu z Brazylją, ale z braku środków przewozowych, jako najgłówniejszego argumentu, nie mogą osiągnąć celu.

Przewóz towarów z Polski do Brazylji i odwrotnie jest wielce utrudniony gdyż odbywa się za pośrednictwem obcych państw, których okręta kursują między Brazylją a portami: Triest, Bordeaux, Cherbourg Roterdam, Bremen, Hamburg i dr. a znaczy włączając tu frachf kolejowy-obcokrajowy Handel ogromnie cierpi jeszcze od nieregularności dostawy towarów na czas gdyż przy obecnej zależności naszej jak powiedziałem od państw osciennych, towar musi wyładowywać się z okrętu gdzieś daleko od Polski-od oka gospodarza, tu zaczną się wszelkie kolejki naładowywania do wagonów, kolejki oprawy i rozmaitych mitręg, narażając kupców na wielkie wydatki obciążające sprzedażną cenę towarów, jak również i straty od uszkodzeń, co przy bezpośredniem połączeniu Paranaguá-Gdańsk opadnie i cena frachtu znacznie się obniży.

Wszelkie kommercyjne usiłowanie narzych tutejszych rodaków dążących do stworzenia własnych banków lub izb handlowych nie przyniosą większej korzyści dopóki nie będą stworzone własne środki transportawe-żegluga brazylijsko-polska, o czem mam nadzieję szczegółowo pomówić w następnym numerze.

Kapitan WŁADYSŁAW NARKIEWICZ-JODKO.

Rozmaitości

ŁZY KOBIET-SĘDZIÓW.

Z Londynu donoszą, że kobiety, które wydały wyrok śmierci w Leeds w charakterze sędziów przysięgłych, opuściły salę sądową zalane łzami.

Skazańcem był 50-letni mężczyzna, oskarżony o zamordowanie swej żony. Świadkowie stwierdzili, że nie był on szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem. Czy ta właśnie okoliczność wzbudziła ku niemu sympatje kobiet-sędziów? W każdym razie trybunałowi było niezmiernie trudno uzyskać od przysięgłych wyrok dokładny i jasny. Nie mogąc zaprzeczyć winie oskarżonego, przysięgłe starały się przynajmniej ocalić jego głowę. — Najpierw wyniosły wyrok stwierdzający winę bez rozmysłu. Wyrok ten nie został przyjęty przez sąd który zażądał oświadczenia się za „tak" lub „nie" bez objaśnień.

Ku swemu wielkiemu żalowi przysięgłe uznały wreszcie winę oskarżonego, ale podpisały jednocześnie wniosek o ułaskawienie w słowach szczególnie gorących. Sąd ogłosił wkońcu wyrok śmierci oświadczając skazanemu, żeby nie liczył zbytnio na łaskę. Kilka kobiet zasiadających na ławach przysięgłych wybuchły wówczas łzami.

PRZECHODZĄ NA WIARĘ MAHOMETAŃSKĄ.

„Morgenzeitung" donosi, że na Morawach wielu mężczyzn przechodzi na wiarę mahometańską, aby módz wstępować ponownie w związki małżeńskie. Ponieważ przy tej okazji obchodzone byłyby zarówno prawo kościelne jak i państwowe, przeto rząd czeski zamierza wydać w związku z tym objawem nową ustawę.

WILKI POD LWOWEM.

Zaledwie jedną stację drogi kolejowej poza Lwowem, w Nahorji i okolicy, ukazały się onegdaj wilki. Wywabiła je z lasu potrzeba żeru. W Małczycach u [illegible] gospodarza Królikowskiego wilk wydrążył dziurę w stajni i przedostawszy się tam w nocy, rozdarł konia na sztuki, unosząc z sobą do lasu zdobycz, jaką mógł unieść. Również w obejściu innych gospodarzy w Nawarji pojawili się nieproszeni goście, lecz strzałami zostali spłoszeni.

NIEZWYKŁE DZIECKO.

W jednej wsi pod Krakowem przyszło na świat dziecko płci męskiej — prawdziwy a dziwaczny wybryk. Dziecko posiada jedną nóżkę zupełnie na wzór i kształt kozy. Wypadek jest sensacją całej okolicy, a ciemni utrzymują, że jest to znamię djabelskie przyszłego „Antychrysta", kumoszki zaś są głęboko przekonane, że żaden ksiądz je nie ochrzci.

NASTĘPSTWA MODY.

W Madison, w Stanach Zjednoczonych pojawił się jakiś tajemniczy osobnik, w wieku około 25 lat, dobrze ze swego wyglądu opisany policji, który wziął sobie za cel napadanie na dziewczęta i kobiety. Napady te ograniczają się do tego, że kiedy tajemniczy ten mężczyzna upatrzy sobie ofiarę i odpowiednie po temu warunki, wyjmuje z zanadrza tęgi bat-surowiec i ćwiczy daną kobietę lub pannę po nogach, tak długo dopóki mu ona nie ucieknie w bezpieczne miejsce. Wobec faktu, że kobiety noszą obecnie krótkie spódnice, dotkliwość razów jakie im tajemniczy młodzieniec wymierza, nie może być wcale lekceważoną.

Ostatnią ofiarą — wyprowadzonego z równowagi damską modą — młodzieńca, była panna Vera Brewer, pracowniczka z oddziału bankowego. Powracała ona od pracy do domu, — gdzie mieszka ze swoją matką, — gdy oto na jakie sto kroków od swego mieszkania, natknęła się na owego tajemniczego awanturnika. Posypały się razy. Dziewczyna poczęła uciekać, ale napastnik biegł za nią nie przestając uderzać, a cienutkie pończoszki bólu wcale nie zmniejszały. Na krzyk dziewczyny pojawiło się kilku mężczyzn, ale napastnik uniknął im, gdyż okazuje się on być wyjątkowo dzielnym w nogach.

Napadów tych naliczono już całą masę. Onegdaj napadł on i odwiczył pewną panią, żonę urzędnika stanowego. Pewien świadek mężczyzna, który gonił napastnika zeznał, że chociaż w jedenastu sekundach przebiegł za nim 100 stóp drogi to jednak nie był w stanie go dogonić.

Pewna dziewczyna, która również została odwiczoną, twierdzi, że w czasie kiedy ją zaatakował był inaczej odziany, niżeli w czasie, kiedy inni go widzieli i opisują.

UŁAMKI.

Koszta wojny światowej, poniesione do roku 1919 obliczają w przybliżeniu na 186,000,000,000 dolarów, chociaż właściwej sumy kosztów dotychczas i nigdy podać nie będzie podobna.

Obliczenia wykazują że obecnie jest mniejwięcej jedenaście miljonów kobiet więcej na świecie aniżeli mężczyzn.

W Japonji podkuwają konie w podkowy, zrobione z ryżowej słomy.

W miasteczku Camden, w Stanach Zjednoczonych, zaopatrzono policjantów w kapelusze, które wymoszczone są warstwą z łupiny orzechów włoskich, która ma tę własność, że kule rewolwerowe nie mogą jej przedziurawić.

Ogólna liczba żydów na świecie, — ma się rozumieć tych, którzy podali się za Żydów, w czasie spisu ludności, wynosi obecnie 12,500,000 głów.

Z GOSPODARSTWA.

DLACZEGO KONIE LUBIĄ CUKIER.

Kto ma do czynienia z końmi, musiał zauważyć, że lubią one wszelkie słodycze: kanę, słodką marchew, buraki cukrowe, sieczkę oblaną słodką melasą z cukrowni, a najbardziej cukier. Niejeden pomyśli: nic dziwnego, człowiekowi od cukru lub innych słodyczy miło na języku i podniebieniu, widocznie to samo czują i zwierzęta. Zapewne tak jest, ale jest jeszcze

Księgarnia Polska

NOWO NABYWCY NINIEJSZEM PODAJĄ DO WIADOMOŚCI SZAN. RODAKÓW ŻE Z DNIEM 10-GO PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA NA NOWO OTWARTA POD FIRMĄ

Bohdan Mikoszewski & Irmão.

12

W tych dniach nadchodzi wielki wybór książek polskich wydawnictwa K. MIARKI I S-KA

Ceny książek, polskich POWIEŚCI zniżone o 20 PROC.

i inna, ważniejsza przyczyna. W każdej paszy znajdują się „węglowodany", z których cukier jest najłatwiej strawny, podczas trawienia najprędzej rozpuszcza się w sokach żołądkowych i dostaje się do krwi. Podczas ruchu lub pracy zmęczone mięśnie zabierają ze krwi najłatwiej przyswajalne węglowodany i w ten sposób odzyskują poprzednią siłę. Dopóki we krwi jest zapas rozmaitych węglowodanów na odżywienie pracujących mięśni, to wszystko jest w porządku, ale gdy we krwi zabraknie tych węglowodanów, to zaraz odczuwamy zmęczenie i zaczyna nam się braknąć.

Przed wojną, kiedy cukru było dużo i był tani, woźnice nieraz podniecali zmęczone konie dając im po garści cukru. Koń posilony słodyczą nabierał na jakiś czas nowych sił. Takiej samej podniety używano względem koni wojskowych. Objaśnić to łatwo: mięśnie podczas długiego wysiłku wyczerpały ze krwi zapas wszelkich węglowodanów i nie miały już czem się pokrzepiać; ze zjedzonego cukru dostawały się szybko do krwi węglowodany i na nowo ożywiały i wzmacniały mięśnie. Widzimy, że pociąg, który konie zmęczone mają do słodyczy, nie jest jakąś zachcianką ale potrzebą wyczerpanego ich ciała, i należy brać to pod uwagę.

Korespondencje.

Rio Claro, 4-go maja 1922.

Trzeci Maj to dzień chluby dla każdego prawdziwego Polaka, to uroczystość, jaką obchodziliśmy i my w Rio Claro, to dzień prawdziwej radości dla młodzieży szkolnej naszej parafji. Wzniosła to była chwila, wspaniały widok, kiedy się popatrzało na kilka set dzieci szkolnych całej kolonji naszej, ubranych w strój narodowy, idących jak wojsko w szeregach, trzymając każde w ręku chorągiewkę polską. To legion dusz, ożywionych tą samą myślą, tem samem szczęściem, tą samą radością. Jak kiedyś po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja wszystkie ulice Warszawy ożywiły się nadzwyczajnym ruchem, jak kiedyś tysięczne tłumy garnęły się zewsząd do świątyni Pańskiej, aby podziękować Bogu za dokonanie tak wielkiego dzieła, tak i w dniu 3 maja wszystkie linie kolonji naszej ożywiły się już wcześnie rano nadzwyczajnym ruchem, wozy, tłumy, szeregi, starzy i młodzi, dzieci szkolne, wszystko spieszyło do naszego kościoła na uroczyste nabożeństwo. Można było zauważyć, że nawet ci, co to wiecznie chorują na pragnienie, zostawili butelki z kaszasem w wendzie i pospieszyli na głos dzwonka na nabożeństwo. Rozpoczęła się msza św. uroczysta, w czasie której śpiewały prześlicznie dzieci z szkoły W. S. S. Miłosierdzia. Po mszy św. zwrócił się nasz ksiądz do dziatwy szkolnej, wskazując w kilku słowach, że ta, której kościół św. poświęcił cały miesiąc maj, jest Królową Korony Polskiej. Obowiązkiem każdego dobrego dziecka polskiego jest modlić się do tej Królowej o dobro dla naszej kochanej Polski. Po mszy św. rozeszły się dzieci szkolne, jedne do szkoły W. S. S. Miłosierdzia, gdzie spędzono kilka chwil na deklamacjach i śpewie, inne spieszyły wśród śpiewu i muzyki do domu. Tak skończyła się wprawdzie uroczystość, pozostał jednak poważniejszy nastrój, spotęgowała się u wszystkich biorących udział w uroczystości radość i szczęście, że mogą się zaliczać do liczby dzieci tej Polski, która w chwilach najcięższych zdolną była do takiego dzieła, jakiem jest Konstytucja 3-go Maja

G. E.

SKŁADKI.

Składki na Związek Katolickich Szkół Polskich »Oświata«.

Z listy N. 49: Juljanna Rzewiecka 4$, Fran. Grochowska 4$, Rozalja Kulig 4$, Agnieszka Dembicka 4$ Apolonja Fabrz 4$, Marjanna Sic 4$, Julja Dereng 4$, Marja Klos 4$, Anna Klos 4$, Genowefa Rydlewska 1$, Weronika Ziołkowska 1$

Z listy N. 50: Walenty Stawicki 4$, Jan Łukanty 1$, Michał Pięta 2$, Michał Tokarski 7$, Jan Dybaś 7$, Szymon Kulig 7$, Aleksander Surmacz 7$, Jan Kulig 7$, Wojciech Klisiewicz 4$.

Z listy N. 55: T-wo „Szczęść Boże" w Orleansie, wkładki za styczeń, luty, marzec i kwiecień 18$900, składka kościelna w Orleansie 69$500; Składka kościelna w Kandydzie 71$700; T-wo Szkolne św. Jana w Lucenie, wkładki za pierwsze półrocze 12$000.

Z listy N. 9: Fran. Wicher 4$000.

Z listy N. 47: W Siostry w Thomas Coelho 35$000.

Z listy N. 94, 107 i 109: T-wo św. Jadwigi w Abranches 41$400.

Z listy N. 96,: T-wo Dzieci Marji w Abranches 24$000, Helena Witosławska 7$

Z listy N. 51: T-wo Jagiełły w Abranches, wkładka za marzec 20$700.

Składka zebrana na Wiecu 30$700.

Z listy N. 92: Tow. Wzajemnej Oświaty 6$600.

Z listy N. 93. T-wo Zaranie w Campo Redondo 6$000.

P. Wojciech Nieć z Castro człon. wspier. 5$, p. H. Mazanek z Leopoldini na Związek 5$.

Z listy N. 43: T-wo Oświata Ludowa w Kandydzie za styczeń, luty, marzec i kwiecień 18$700.

Ignacy Śledź z Marechal Mallet, jako założyciel 100$000.

Z listy N. 18: T-wo szkolne z Kosteiry za cały rok 24$000.

Anna Górska z Kandydy za styczeń, luty i marzec 4$500.

Z listy N. 44. Ks. Piaseckiego: Dominik Kurecki 5$, Józef Szczepański 3$, Jan Jaszewski za cały rok 7$, Z bufetu podczas Wiecu 5$.

Z listy N. 70: Ks. Bayer 6$.

Z listy N. 69: T-wo św. Jana Kantego z Ros za pół roku 5$, Adam Kosina z Ros 5$, Jan Filipak 2$, Marja Sarnecka 3$, Józef Machowski 1$.

Z listy N. 52: Ks. Józefa Górala z Abranches: Stow. Matek Chrześcijańskich za pół roku 12$, Józef Kamiński za cały rok 18$. Józef Mikosz za cały rok 18$, Zofja Mikosz za cały rok 18$, Katarzyna Galuska za cały rok 18$, Marja Krzyżanowska za I półrocze 14$, Paulina Krasińska za I półrocze 9$, Paulina Góras 7$

Razem 740$900.

Związek „Oświata".

Zawiadamia panów członków zarządu »Oświata«, że dnia 13 b. m. t. j. w sobotę o godzinie 2 po południu, w sali Związku »Oświata«, odbędzie się posiedzenie zarządu.

Za Zarząd »Oświata«.

Sekretarz: — W. FICIŃSKI

W sprawach związanych z przesyłką pieniędzy zechcą zgłosić się do Konsulatu w Kurytybie: Morawski Vincenty, Skierniewska Antonina, Boruch Antoni.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze zaszły omyłki w druku, należy czytać:

Z listy N. 14 Kacpra Szymańskiego (a nie Cytryńskiego) 12$000, Z listy N. 119 Stan. Boćkowskiego, Wiad. Kuźniarski 7$, Fran. Kuźniarski 2$000.

W numerze 18 „Ludu" w sprawozdaniu z Wiecu Związku „Oświata" wkradły się omyłki w druku—należy czytać:

Od 7-go listopada 1921 do 23-go kwietnia 1922.

Wiceprezesem wybrany p. Stanisław Skrzyszowski.

Ku Rozrywce.

Do Krakowa przybył z Warszawy podsekretarz generalny Ligi Narodów. Japończyk dr. Nitobe. Jeden z dziennikarzy krakowskich odwiedził go w celach wywiadu dla swojego pisma.

— Cóż ci dr. Nitobe powiedział? — pytają się koledzy redakcyjni wracającego dziennikarza.

— Ni to be — ni to me — bramiała odpowiedź.

— —

Jaka jest różnica między księdzem a organistą?

Ksiądz lepiej MÓWI po łacinie.

Organista lepiej CHODZI po łacinie.

Następujące jest tłomaczenie powyższego pewnika. Przez strumyk rzucona była wązka kładka czyli łata. Organista po tej łacinie przeszedł, a ksiądz spadł.

SPRYTNY MACIEK.

— Mój poczciwy Maćku, pokażcie mi którędy wyjść z lasu?

— A skądże pan wie, że ja Maciek i że ja poczciwy? Hę?

— Domyśliłem się.

— Ano, to niech się pan domyśli, którędy wyjść z lasu.

POZDROWIENIE GÓRNOŚLĄSKIE.

Górnoślązacy przy spotkaniu:
Kej idziesz pieronie?
Na pogrzeb pieronie!
Któż umarł pieronie?
No ten stary pieron, pieronie!

Stanisław Boćkowski

WIELKI WARSZTAT KOWALSKI I STOLARSKI.

Wyrabia się powozy luksusowe i wozy gospodarskie, pługi, fejsy, siekiery, noże (fakony) i t. d., i t. d.

Estação Bugre

COLONIA ANTONIO OLYNTHO
ESTADO DO PARANA.

FOGISTA.

Z 17 letnią praktyką, dokładnie obeznany z wszelkiemi maszynami parowemi, szczególnie w przędzalniach i tartakach, zarazem, były długoletni pracownik przędzalń łódzkich, władający dostatecznie językiem niemieckim.

Poszukuje odpowiedniej posady.

Łaskawe oferty proszę złożyć w Redakcji »Ludu« lub przesłać pod adresem STANISŁAW WOLIŃSKI CURITYBA — RUA SÃO FRANCISCO N. 9

KOLONIZACJA W CASTRO

Właściciele fazendy MARACANA sprzedają kilkadziesiąt lotów 10 alkrowych pierwszorzędnej ziemi (lasu) pod uprawę. Odległości nowej kolonji od Castro około 1 i pół mili. Cena za alkier od 200—300$000 Kaplicę na miejscu. Budynek na szkołę Bliższych informacji udzielą: DR. SZELIGOWSKI W KURYTYBIE — Rua S. Francisco N. 25 i p. MUSIAŁOWSKI W CASTRO. 46

ŻĄDAJCIE CENNIKA!

Nasiona niemieckie

GWARANTOWANE I ŚWIEŻE

nadeszły znów i są do nabycia tak we większych jak mniejszych ilościach. 45

Loja Flora Curitybana

Willi Cremer -- Rua 15 de Novembro N. 87 -- CURITYBA.

ŻĄDAJCIE CENNIKA!

PŁUGI I BRONY

NADESZŁY SWIEŻO W WIELKIM WYBORZE. — WYROBY RUDOLF SACK I INNYCH FABRYK. DO NABYCIA W

Casa Metal

José Hauer Junior & Cia.

44 --- Rua 15 de Novembro --- 44

CURITYBA. 41

AO LOUVRE

NAJWIĘKSZY I NAJLEPSZY DOM MÓD I KONFENKCJI

Curityba —— Joinville

Bardzo ważne ogłoszenie!

Poza wszystkiemi materjałami i modnem delikatnem płótnem mamy zawsze kompletny i delikatny wybór towarów służących do ogólnego użytku, które sprzedajemy po BARDZO UMIARKOWANEJ CENIE dla wszystkich fregezów.

ZEFIR	BRIM	ALGODÃO
w paski kolorowe, trwałe, metr $800, 1$000, 1$200; ZEFIR GŁADKI popielaty, niebieski, kremowy m. 1$200	ciemny w paski metr $800, 1$200 1$500; Brim nakropiony metr 1$200, 1$300; Brim kremowy metr 1$500.	w sztukach 10 metrów 9$000, 11$000 i 13$000; podwójne; szerokości 160 centymetrów metr 2$800, 3$200 i 8$600.
PIŁUCIENKA	**CHITA**	**KAŹMIR**
najlepsze w kratki metr 1$400; podwójne, metr 1$800 w paski białe i czarne metr 1$600; w kratki czarne i białe metr 1$600.	w kolorach jasnych metr $800, w barwach ciemno--typów niemieckich metr 1$000; czarna i biała metr 1$200.	140 cent. szerokości wełna czysta metr 6$400; niebieski i czarny 140 cent. szerokości, wełna czysta, metr 11$000.
PÓŁPŁÓTNO	**ETAMINE**	
na obrusy: serwety białe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800; kolorowe 140 cent. szerokości, metr 3$800; 160 cent. szerokości, metr 6$800	na firanki metr 1$800, 2$400 i 2$600. Kapy białe i kolorowe 9$400, 9$000 i 22$000.	

Ceny stałe i za gotówkę.

20$000 zarobku.

Na skutek poparcia, jakiem obdarzył mię rząd brazylijski, jestem w stanie obniżyć na ten rok ceny drzewek owocowych i sadzonek.

Jeżeli nadeślecie pocztą 50$000, wyślę Wam natychmiast dobór następujących szczepów drzew owocowych:

4 GRUSZE, 4 JABŁONIE, 4 ŚLIWY (wszystko w najlepszych, gwarantowanych odmianach), 2 KAKI JAPOŃSKIE, 1 ORZECH WŁOSKI ORAZ SADZONKI TRUSKAWEK I MALIN.

Cena katalogowa powyższego doboru wynosi 70$000, zarobicie zatem 20$000 nadsyłając do mnie powyższe zamówienie wraz z 50$000. Ponadto nie płacicie kosztów opakowania i przesyłki koleją w Paranie które sam pokrywam.

Nadsyłajcie zamówienia, zanim zapas będzie wyczerpany.

Wąsz Rodak, właściciel zakładu ogrodniczego, polecone go przez Rząd Brazylijski

STEFAN WIERZYŃSKI

Affonso Penna -- Via São Jose dos Pinhaes — Parana. 43

CHIC CURITYBANO

Kapelusze damskie podług wzoru „CASA EDITH"

Leokadia Korecka & Irmã

Kurytyba — Telefon 93

63 --- Praça Tiradentes --- 63

Niniejszym mamy zaszczyt uwiadomić Szan. Panie i Panienki, że otworzyłyśmy własny nowy zakład kapeluszy z wielkim wyborem najmodniejszych wzorów dla Pań i Panienek.

Jesteśmy pewne, że Szan. Panie i Panienki nie omieszkają zwiedzić naszego wzorowego zakładu. Zaręczamy uprzejmą obsługę i najsumienniejsze wykonanie łaskawych zamówień ze zastosowaniem wszelkich wymagań ostatniej mody.

Przyjmuje się obstalunki zamiejscowe.

Polecając się łaskawym względom Szan. Klienteli pozostajemy z najwyższym szacunkiem.

Leokadja Korecka i Siostra

na Szołginiego, b. parocha miasteczka Mielczyc, osobnym jeszcze wyrokiem, osądzono na trzy tygodnie powtórnego więzienia o własnym koszcie, przyczem obowiązani byli, znajdując się codzień na jutrzni, nabożeństwie południowem i nieszporach, odbyć po dziesięć pokłonów. Ks. Szołginiemu kazano przez ten czas uczyć się obrządów kościelnych, a Micewiczowi teologji z dzieł prawosławnego arcybiskupa Innocentego. Pierwszy wyrok na zatwierdzenie i dla oznaczenia miejsca, do którego każdy z obwinionych miał być wytransportowany, posłano Siemaszce do Petersburga.

Po odbyciu tej nowej pokuty, pozwolono ks. Micewiczowi czekać nadejścia wyroku Siemaszki, w domu. Wracającego tam, czekała nowa boleść. Szczupłe gospodarstwo przez tak długą nieobecność podupadło, rodzina prawie w nędzy; podeszły ojciec ciężką złożony niemocą, wkrótce świat ten pożegnał; żona już w piersiach nosiła zarodek choroby, która niedługo potem dzieci osierocić miała.

Wkrótce nadszedł i wyrok. W kamienieckim dekanacie osądzonych było ośmiu: ks. Bazyli Ławryąowicz, paroch cerkwi zawadzkiej, ks. Marcin Łmszenik, paroch cerkwi czemerowskiej, ks. Jan Kunachowicz, paroch paszniecki, ks. Michał Kulczycki, paroch wiszniański, ks. Stefan Szołgini, paroch mielczycki, ks. Mikołaj Wierzbicki, paroch dembowski, ks. Teodor Miliński, paroch stepanowski, i nasz Micewicz — litewsko-kamieniecki. Porozsyłani zostali do rozmaitych miejsc djecezji litewskiej na diaków i ponomarów, bo Siemaszko wyrok konsystorza w zupełności zatwierdził.

Z ośmiu tych kapłanów, jeden ks. Wierzbicki, już bardzo podeszłego wieku, niedługo potem, zachowawszy swą wiarę, w Byteniu, gdzie był posłany, umarł. Ks. Micewicz, jak zobaczymy dalej, wytrwał do końca i złamać się nie dał; pozostali, na nieszczęście, jedni wcześniej, drudzy później, ulegli, i przy całkowitem zniesieniu unji, schyzmę przyjęli. Bóg w sprawiedliwości swej policzy im długi ucisk i cierpienia, jakie znieśli, nim upadli. Najdłużej pomiędzy nimi, bo całych lat pięć, opierał się ks. Miliński, ale i tego w końcu nędza rodziny i złe obejście się z nim samym złamało — przyjął schyzmę.

Ks. Micewicz był przeznaczony na diaka do Darewa, jednej z parafji unickich nowogródzkiego powiatu. Musiał wyjeżdżać zaraz, bo policja miała rozkaz zmusić siłą do wyjazdu, gdyby się opóźniał. Prosił biskupa Zubki, aby mu jeszcze czas jakiś przy chorej żonie i dzieciach pozostać pozwolił, ale mu odpowiedział: „Nie czas i nie pora ze zwierzchnością żartować, nie mię nie obchodzi, że twoja żona i dzieci przepadają; przepadaj sam, tobie

podobnych nie szkoda; chcesz być w domu, podpisz co ci każą, jeżeli nie chcesz, ruszaj, gdzie przeznaczono".

Kazano darewskiemu parochowi ostro obchodzić się z nowym diakiem, nie dawać mu dostatecznego pokarmu, pilnować, aby z nikim w sąsiedztwie znajomości nie zabierał. Oddalony od rodziny, bardzo często zgłodniały, nacierpiał się niemało. W parę miesięcy nadeszła wiadomość o śmierci żony; los dzieci odtąd ojcowskie serce srożej dręczyć musiał. Nie miano na to względu: owszem, przyjeżdżający biskup Zubko używał tego, aby go do odstępstwa skłonić. Nieugiętego w postanowieniu, odwiedził wkrótce dziekan nowogródzki, ks. Homolicki: ten już do gróźb i złego obejścia uciekał się; gdy te nie skutkowały, przemawiał do rozsądku i ojcowskiego znowu uczucia.— „Wiem, mówił, że to się z sumieniem nie zgadza; ale głową muru nie przebijesz, jeden przeciw wszystkim nic nie wskórasz; usłuchaj dobrej rady, podpisz rewers, a dostaniesz jakie zechcesz beneficjum i będziesz miał czem dzieci wychować". Oficjał Tupalski trafiał ze swej strony; namówiono nawet urzędnika moskiewskiego, Polikarpowa, że z apostolstwem przyjeżdżał. Gdy to wszystko nie pomogło, *przyszedł rozkaz* Siemaszki, aby Micewicza przenieść do szkoły diaków, dla wyuczenia się nowego obowiązku.

Tymczasem już rzeczy dojrzewały. Zaprowadziwszy stopniowo zmiany w obrządkach, postanowiono zabić ostateczne unię; zbierano od duchowieństwa podpisy, na których później miał się niby oprzeć dawno przygotowany ukaz, znoszący ją całkiem. Już nie na mszały podpisywać się trzeba było; nowy rewers, którego wymagano, brzmiał jak następuje: „Przekonany, iż dotąd zostawałem w błędzie, dobrowolnie przechodzę do grecko-rosyjskiego, prawosławnego Kościoła, i wszelkiemi sposobami starać się będę skłonić do tego moich parafian, ufając zupełnie, iż rząd i pasterze moi wynajdą w mądrości swej najwłaściwsze środki połączenia dotychczasowego greckounickiego Kościoła z prawosławnym". Takiego już rewersu wymagano i od ks. Micewicza.

Nacisk na parochów i bazyljańskie klasztory był coraz większy; opierających się wysyłano natychmiast. W Żyrowicach odbyła się straszna scena, powtarzająca się wtenczas na przestrzeni całej Litwy i Białorusi. Zebranemu duchowieństwu kazano podpisać rewersa; tych, co się oparli, odsądzano od beneficji, wypędzano z domów, więziono. Nędza grożąca rodzinom, wiara w nieskończoną potęgę rządu, obietnice, jakie robiono, w końcu przykład wielu braci uległych, a nareszcie samych odstępców biskupów zwyciężył ogromną większość. Lękliwsi od razu się podpisali; część znaczna uległa po niejakim czasie; niewielka liczba wytrwała, ale za to miała wiele ucierpieć.

Gdy nadeszła wiosna, kazano wszystkim nawóz z obory koszami na pole nosić. Trwało to całych osiem miesięcy, przeplatane groźbami, obelgami, plwaniem w twarz, zamykaniem na dni kilka do zimnej i wilgotnej turmy, a zawsze z ukazywaną w perspektywie łaską, dobrym bytem i powodzeniem, w razie przyjęcia schyzmy. — Gromadka wyznawców krzepiła się wzajemnie, dodając sobie ducha, a ten związek tak był silny, że kiedy słabszy od innych i na piersi cierpiący ks. Nalewajko, nie mogąc znosić dalej prześladowania, zgodził się dać nieszczęsny rewers, zrobił to pod warunkiem, żeby go do innego klasztoru odeszlą, nie braciom nie mówiąc. Zrobiono tak; odesłany do Lubaru, tam się na schyzmę podpisał, ale zaraz potem rozchorował się i umarł. Dziubiński, już po wyprawieniu Nalewajki, stawił go pozostałym na przykład. Ci trwali w stałości swojej.

Dnia 2 marca 1841 roku, Dziubiński na uczcie u siebie zasięgał rady swoich czerńców, jakby nareszcie opierających się pokonać. Diakon Kondratowicz, wielki pijak, powiedział na to, że opat Słobodzki wszystkich do wytrwałości podżega, że póki jest między nimi, nic nie pomoże; potwierdził to ex-Bazyljan Hipacy *Starodubowski. Było to o tyle tylko prawdą*, że ks. Słobodzki słodyczą, pobożnością i cierpliwością wszystkim przyświecał; ale od tąd Dziubiński wyłączną przeciw niemu powziął zawziętość. Nazajutrz 3 marca, z dwoma parobkami wpadł do cerkwi, kiedy nasi księża psalmy jutrzniane odprawiali, i wywlec stamtąd szanownego starca kazał, a zelżonego do turmy wtrącił. Innych posłano wywozić nawóz z obory. Niespokojni o opata, wysłali od siebie ks. Falkowskiego na zwiady. Dostał się szczęśliwie pod drzwi turmy, a uradowany z przybycia jego ks. Słobodzki, prosił, aby go wyspowiadał. Przez szczelinę drzwi odbyła się spowiedź; ks. Falkowski wrócił do roboty. Wieczorem poszli kapłani dowiedzieć się znowu, a usłyszawszy tylko chrapanie, dali znać diakonowi, że opat dogorywa, prosząc, aby ich do turmy wpuszczono. Uwiadomiono o tem Dziubińskiego; ten księży odpędzić kazał, a więzienia otwierać nie pozwolił, mówiąc: „Niech ginie jak pies, ja za niego odpowiadać nie będę".

Nazajutrz zaledwo, konającego starca przeniesiono do celi, gdzie wkrótce ducha Bogu oddał. Obmywając ciało widziano mnóstwo znaków ciężkiego skatowania. Księża nasi, 6-go marca, cichutko zwłoki na cmentarzu klasztornym pogrzebali.

Jak zwykle, śmierć męczeńska zrobiła na prześladowcy wrażenie; strach go ogarnął. Dziubiński zwrócił naszym księżom zabrane u nich pieniądze, przestał ich do robót używać, jedzenie nawet dawał lepsze, ale trzymał wszystkich razem na górze, pilnując, aby z nikim się nie widzieli i wieści

o tem za mury klasztoru nie przesłali. Groził wprawdzie jeszcze biznunami, ale widocznie na energji słabnął. Po całych nocach sypiać nie mógł; zdawało mu się, że widzi wszędzie ks. Słobodzkiego; dwóm ludziom nocować w swym pokoju rozkazał, ale i to nie pomagało. Znienawidził niedawnych towarzyszy i przyjaciół; ks. Hipacego, który go właśnie przeciw nieboszczykowi podburzał, a który dotąd był jego ulubieńcem, przywoławszy do siebie, zbił niemiłosiernie, tak, że się do łóżka położyć musiał.

Tymczasem, chcącym zabezpieczyć się od podobnego traktowania księżom naszym udało się, w pięć tygodni po śmierci opata Słobodzkiego, przesłać o niej wiadomość do Włodzimierza. Podjął się tego zdjęty litością żydek, w monasterze znajomy. Zjechał sprawnik Lelakow. Ten, przyjaciel Dziubińskiego, który sam nieraz wyznawców nawracać próbował, a gdy mu się nie udawało, powtarzał: „Na takich krnąbrnych to nie Dziubińskiego potrzeba", — chciał całą tę sprawę załagodzić. Obecny przy nim urzędnik, niejaki Mułkowski, obstawał za prawdą grożąc w przeciwnym razie skargą, i śledztwo miało się rozpocząć. Dowiedziawszy się o tem Dziubiński, trwożony rosnącym ciągle wewnętrznym niepokojem, sam w nocy udał się do mieszkającego o milę asesora Dwernickiego i sprowadził go z sobą do klasztoru, chcąc, żeby pierwej tajne przeprowadził śledztwo i tym sposobem drugie niepotrzebnem uczynił; ale zaledwie z gościem zasiadł do herbaty, wybiegł z klasztoru i dopadłszy do błotnistego, niegłębokiego stawu, w nim się dobrowolnie utopił.

Ta wyraźna kara Boża, która dotknęła prześladowcę, dodała naszym mocy, *a prześladowanie zwolniła. Po śmierci ihumena zdarzyły się w monasterze* inne jeszcze wypadki, w których palec Boży był widoczny: wielu jego sług ulubionych zwarjowało; najcięższego pomieszania dostał kucharz, będący wykonawcą wielu niegodziwych rozkazów; ks. Michalewicz, od niedawnego czasu schyzmatyk, dręczony także wyrzutami sumienia, wypił butelkę spirytusu, a zamknąwszy się w celi, powiesił się. Podobne wypadki nierzadkie były wtenczas między doprowadzonem do odstępstwa wiary duchowieństwem. Bóg dotykał apostatów! Prześladowani czerpali w tem bodziec do wytrwania. Ponawiane ciągle namowy spełzły na niczem; nowi ihumenowie nic nie wskórali.

W 1842 roku rozesłano naszych wyznawców znowu do miejsc innych. Ks. Czarnorudzki dostał się do Poczajowa, ks. Żelazowski do monasteru zabajeckiego w powiecie krzemienieckim, Micewicz do dormańskiego, leżącego w powiecie ostrogskim, a zamieszkałego przez wielkorosyjskich zakonników; ks. Augustyna Siedleckiego z ks. Wysockim wysłano do monasteru w Miel-

SIEROTY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW

53

62. Okropne wyznanie.

Dzień wesela Franka Macka się zbliżał. Tak jemu, jak Lissowi chodziło o to, ażeby wesele było pańskie. I mogło niem być bo środków na to nie brakło. Szczęście bowiem sprzyjało nowej fabryce i lało się, jak to mówią, drzwiami i oknami.

Franek sprzedał patent do Anglji i do Ameryki i wziął zań nie tyle wprawdzie, ile chciał, lecz zawsze dużo. Wszystką gotówkę wkładał w fabrykę, rozszerzając ją niemal co dzień. Liczba robotników zatrudnianych u niego wynosiła już przeszło dwustu ludzi.

Pan Glas i inni fabrykanci patrzeli zrazu z niedowierzaniem na to przedsiębiorstwo. Zdawało im się rzeczą niepodobną, ażeby Franek i Liss sprostali wielkiemu zadaniu. Zwolna jednak przyszli do przekonania, iż „chłopski syn" potrafi fabryką tak prowadzić, jakby od najmłodszych lat niczego innego nie robił. Musieli uznać jego zdolności i ukorzyć się *przed jego talentem*.

Z tą chwilą zaczęli go uważać za jednego ze swoich i za równego im fabrykanta. Przypuścili go do towarzystw swoich i chętnie słuchali jego głosu, gdy się przy jakiejbądź sprawie odezwał.

W ten sposób wysuwał się Franek coraz więcej ze skóry robotnika a stawał się pracodawcą. Wspomnienie przeszłości jego przesłaniało się mgłą, tak się zdawało Frankowi; *nie przypominał* sobie, a raczej chciał zapomnieć o tem, co było, a żył tem, co będzie. Ile razy myślą zabłąkał się w minione lata, uczuwał niesmak i nieukontentowanie.

Myślał, że z chwilą poślubienia Bety, na dobre dopiero zerwie z przeszłością i zacznie nowy *rozdział życia*.

W dziwnem zaślepieniu pokładał nadzieję, co do tego, w tej okoliczności, że przyszła jego żona jest protestantką. Wziąwszy ślub w protestanckim kościele zerwie węzły łączące go z wiarą katolicką. Ponieważ żona jego jest Niemką, więc zerwie również i węzły z narodowością swoją. Gdy zaś matka jego i rodzeństwo są przeciwni temu małżeństwu, przeto przez poślubienie córki Lissa zerwie też węzły z swoimi najbliższymi, z rodziną swoją.

Ślub ten stanie się murem odgradzającym go od swoich. Po ślubie powstanie niejako przepaść bezdenna między nim a jego przeszłością.

I dobrze, myślał Franek, odsunąwszy się tak daleko, stanę się innym, niż byłem i będę z tego kontent.

Biedny Franku, w jakiem znajdujesz *się zaślepieniu!*..

Wieczorem w przeddzień ślubu Franek był w doskonałem usposobieniu. Nie mógł pracować; myśl, że już jutro pojmie Bety za żonę napełniała go uczuciem szczęścia. Chodził po pokoju, racząc się tem uczuciem.

Wtem ktoś zapukał do drzwi a po chwili ukazała się w progu najprzód Makowa a za nią Józef.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła matka.

Franek, zmieszany widokiem gości, przestraszony bladością matki, nie odpowiedział ani słowa na to pozdrowienie katolickie, skutkiem czego matka zwróciła się do Józefa z zapytaniem:

— Czy tu Franka nie ma?

— Jest — odpowiedział tenże.

— Dla czego się nie odzywa? Franku, *czemu do mnie nie mówisz*, gdy cię witam najsłodszem imieniem Jezusa?

— Czego chcecie odemnie? — zawołał wtedy Franek. — Nie spodziewałem się was.

— Przychodzę, mój synu, — mówiła matka — ażeby ostatni raz cię napomnieć. Zawezwałam brata twego Józefa, który ma być świadkiem...

— Matko — przerwał jej Franek — nie doprowadzajcie mnie do niecierpliwości. Co mi powiedzieć chcecie, toście mi już powiedzieli.

— Mylisz się, synu — odrzekła matka. — Jest jeszcze coś, na co ci muszę zwrócić uwagę

Czy jesteśmy tu sami? Czy nikt nie może usłyszeć, co tu mówimy?

Gdy Franek i na to nic nie odpowiedział, podeszła matka ku niemu i zniżając głos, zaczęła raczej szeptać, niż mówić:

— Synu, czy przypominasz sobie okoliczności, w których ojca twego zamordowano?

Wówczas nie zdołano wykryć mordercy. Podejrzany o to inżynier Wilkus udowodnił, że nim nie był.

Ale ludzie mówili po cichu o kim *innym*.

Wiesz o kim?

— Nie — odpowiedział Franek.

— Więc ci powiem — szeptała matka, zbliżając się do niego; — ludzie mówili, że ojca twego zastrzelił ten, którego córkę chcesz sobie wziąć za żonę.

— Lis? — zawołał Franek, cofając się kilka kroków w tył.

— Tak. Lis miał być mordercą. On owego dnia miał służbę nocną, podsłuchał niezawodnie rozmowę ojca z inżynierem i on też pewnie w lesie ojca twego zastrzelił.

— Potwarz, haniebna potwarz — zawołał Franek. Ludzie często mówią, nie mając podstawy. Nie, nie, Lis nie może być mordercą.

— Któżby więc nim był?

— Wilkus! — odparł Franek. — Gdyby nim nie był, nie byłby uciekał, a przecie wiadomo, że po skończeniu procesu gdzieś przepadł, jak kamień w wodę.

— Nie mam dowodów na to, co mówię — szeptała dalej Makowa — powtarzam ci tylko to co ludzie głoszą. W każdym razie dopóki nie masz pewności, nie możesz żenić się z córką jego. Pomyśl synu! Gdyby się wydało, że ludzie mówią prawdę.

— Niepodobna, niepodobna! — wołał Franek, biegając po pokoju.

— Ale gdyby tak było? — mówiła Makowa. Radzę ci przeto ślub odłożyć a tymczasem starać się o wyjaśnienie sprawy.

Wtem Franek stanął i zaczął bacznie patrzeć to na matkę, to na brata. A potem zawołał:

— Rozumiem, o co wam chodzi? Chcecie przeszkodzić małżeństwu memu, dla tego wybraliście się dzisiaj do mnie z tą głupią a potworną wiadomością. Sądzicie, że w ten sposób rozbijecie nasze małżeństwo.

Ha, ha, ha, teraz pojmuję całą tę komedję.

— Franku, — zawołał na to Józef — niesłusznie podejrzywasz matkę i mnie o komedję. Jesteśmy przeciwni, abyś się z córką Lisa ożenił, lecz głównie chodzi nam o mordercę ojca. Czyżbyś był szczęśliwy z nią, gdyby tak było, jak ludzie głoszą?..

Jeszcze Franek nie zdążył odpowiedzieć gdy nagle posłyszano w sieni spieszne kroki a za chwilą wbiegła do pokoju Bety z płaczem i krzykiem.

— Ojciec mój tknięty paraliżem umiera i koniecznie chce z tobą mówić. Spiesz się!

— Na Boga! — zawołał Franek — kiedy się stało to nieszczęście? Wszakże przed godziną widziałem go jeszcze zdrowego.

— Przed kilkunastu minutami padł na ziemię bez przytomności. Gdyśmy się go docucili, pierwszem słowem jego było: „Zawołajcie Maka".

Chodź, chodź jak najprędzej.

Franek nie zwłóczył dłużej, lecz zabrał się i poszedł, nie pożegnawszy się z matką i bratem.

— Boże, miej go w Swojej świętej opiece! — wyszeptała matka, schodząc z Józefem po schodach.

Pan Liss leżał jak martwy na łóżku. Lekarz zarządził co było potrzeba i uspokoił Lissową, że bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma. Zalecił jednak zupełny spokój. Potem się oddalił.

Przed domem spotkał Macka z Bety.

— Cóż chory, panie doktorze, — zapytał Franek, wysławszy Bety naprzód, ażeby nie słyszała, gdyby lekarz miał mu powiedzieć coś niepomyślnego.

Lekarz obejrzał się, czy Bety odeszła, a potem odpowiedział:

— Jeżeli atak się nie powtórzy, to chory może wstać z łoża. Lecz zwracam uwagę na to, aby chory miał spokój. Należy unikać wszelkich wzruszeń. Skoroby pan spostrzegł pogorszenie, proszę po mnie przysłać.

Z tem się rozstali.

Gdy Franek wszedł do pokoju, zastał przy chorym obie kobiety.

— Ach, jak dobrze, że przychodzisz, — odezwała się przyciszonym głosem Lissowa. — Mąż ciągle pytał się o ciebie.

Franek spojrzał w stronę łóżka i ujrzał bladą twarz Lissa. Przestraszyła go okropna bladość oblicza i gdyby nie otwarte szeroko oczy, można było przypuścić, że tam leży człowiek umarły.

Liss przechyliwszy nieco głowę, ujrzał Franka i wyszeptał:

— Franek.

Mack zbliżył się do łóżka.

— Chcę z tobą pomówić, — wyrzekł słabym głosem.

— Słucham, — rzekł na to Franek, — kładąc rękę na ręce chorego. — Ale czybyśmy tej rozmowy nie mogli odłożyć na później?

Chory wstrząsnął głową.

— Zaraz teraz, — odrzekł — ale tylko z tobą samym. Niech kobiety wyjdą z pokoju.

Franek przystąpił do Lissowej płaczącej z cicha i oznajmił jej życzenie chorego. Ona spojrzała na niego i na chorego i przez chwilę wahała się, czy wyjść, czy pozostać, w końcu nic nie wyrzekłszy, ujęła Bety za rękę i wyszła razem z nią.

Skutki zachwiania sumień cały się widzieć zaraz. Ks. Micewicz słyszał, jak jeden z kapłanów, po długim oporze, nędzą rodziny i prześladowaniem, które znosił, złamany, podpisawszy żądany rewers, wychodząc po tym akcie od biskupa Zubki, głośno powiedział: „Podpisałem się na schyzmę; gotów teraz jestem podpisać się na każdą inną, nawet na turecką wiarę, ale w żadną nie wierzę".

Micewicza przeniesiono na diaka do Łyskowa, gdzie miał pobierać ordynarję i 100 złotych pensji Szczupła ta płaca nie dochodziła go: po roku jednak, na usilne prośby pozwolono mu dzieci odwiedzić. Nie znalazł ich w domu. Nowy, już schyzmatycki proboszcz, któremu od razu cztery parafje oddano, wypędził je nielitościwie. Odszukawszy, córkę u miłosiernych ludzi umieścił, syna zabrał z sobą do Łyskową; ale dowiedziawszy się o tem, Siemaszko kazał mu go odebrać i oddać do szkoły diaków w Żyrowicach, gdzie z ośmioletnim chłopcem najgorzej się obchodzono, chcąc ojca tym sposobem do ustępstwa zmusić. Tak znowu przeszedł rok cały.

W lutym 1839 roku, przeniesiono znowu ks. Micewicza, zawsze jako dziaka, do Chomska, w wołkowyskim dekanacie. Złe obchodzenie się, niedostatek, głód często, trapić go tam nie przestały. Schyzmatycki proboszcz tameczny miał obowiązek płacić diakowi po rublu srebrem miesięcznie na utrzymanie. Po roku znudziło go to, zwłaszcza, że namowy do odstępstwa nie skutkowały; prosił aby go od niego uwolniono.

Konsystorz, dnia 11 marca 1840 roku, kazał go przenieść do Zahorowa, pod bazyljańskiego monasteru, w powiecie włodzimierskim, na Wołyniu, pod dozór ówczesnego ihumena, ex-Bazyljana także, ks Seweryna Dziubińskiego, który już pierwej znał Micewicza, bo jak widzieliśmy, gorliwie go w Żyrowicach do opuszczenia unji namawiał. Jadąc tam, po drodze wstąpił ks. Micewicz do dawnej swojej parafji; córkę pożegnał, resztę pozostałych ruchomości sprzedał, i dostawszy za nie 60 rubli, stanowiących teraz cały jego fundusz, puścił się w drogę. W Zahorowie czekało go najgorsze przyjęcie. Dziubiński, świeżo za gorliwe do schyzmy nawracanie na godność ihumena wyniesiony, rozporządzający dochodami bogatego klasztoru, pragnął coraz wyższych godności i chciał zasługiwać się u rządu prześladowaniem przysyłanych do niego na pokutę unitów, a oddając się rozpuście i pijaństwu, często był nieprzytomny i żadnych już karbów dla siebie nie widział. Prześladowani doświadczali najgorszego obejścia. Liczba ich powiększała się, a niebawem było ich w tym klasztorze czternastu; między nimi jedenastu Bazyljanów, a trzech z kleru świeckiego, mianowicie: O. O. Józefat Słobodzki, opat kobryński, Onufry Falkowski, superior z Nowosiółek, Fabian

Odprowadzono go, i zamknięto w sklepie, pod cerkwią; myślał, że już tam zginie, ale sam mówi, że dziwny spokój i radość miał w sercu. Zakrystjanowi, dawnemu braciszkowi bazyljańskiemu, używanemu przy drukarni w Wilnie, kazano doglądać więźnia i dawać mu codzień po funcie chleba i pół garnca wody. Starzec tak ściśle spełniał przepisy, iż ks. Micewicz świadczy, że nigdy w życiu lepszej nie miał wygody i jeszcze trzech mógłby na dostarczanym mu wikcie wykarmić. Poczciwy zakrystjan przychodził często do swojego więźnia uskarżać się na nową zwierzchność, płakać nad Bazyljanami i upadkiem unji, nad rozpustą, szerzącą się między tymi, co dobrowolnie wprowadzane zmiany przyjęli. Raz przyniósł mu ogromny wór sucharów, a w osobnej paczce szynkę, sery i t. p. zapasy; zapytany od więźnia na co to robi, kiedy i tak ma więcej niż potrzebuje, powiedział: „Czuję się coraz słabszym, może śmierć prędko zawita, dobrze bracie kapłanie mieć zapas; patrz tylko, żebyś w post nie jadł z mięsem; teraz nie ekspensuj, póki jeszcze pełzam, dostarczę; ale chowaj na potem, bo lada dzień może zlegnę, a ty tu długo posiedzisz". Umarł jednak staruszek już po wyjściu z więzienia ks Micewicza, który jeszcze na jego pogrzebie Anioł Pański mógł zmówić.

Więzienie to w sklepie cerkiewnym trwało dla ks. Micewicza całych sześć miesięcy; po upływie tego czasu, przez miesiąc jeszcze kazano mu uczyć się obrzędów schyzmatyckich, a potem znowu wezwano do sali biskupiej dla podpisania zawsze żądanego rewersu. Po długiem namawianiu ze strony biskupa i członków konsystorza, między którymi odznaczali się Dziubiński i Tupalski, a po stanowczej Micewicza odmowie, kazano mu za dni kilka przyjść do konsystorza, dla wysłuchania wyroku. Tam, nowe namawiania ze strony oficjała Tupalskiego i Hołubowicza; przekładania, że to się dogmatów Kościoła nie tyczy, że ten ma prawo zmieniać obrzędy. Ks. Micewicz odpowiadał, że niech mu bullę papieską pokażą, nakazującą przyjąć te mszały, wtenczas je z ucałowaniem ręki przyjmie, inaczej nie może, boby według uchwały Trydenckiego Soboru uległ klątwie kościelnej. — „Co tu z Trydenckim Soborem wyjeżdżasz? — zakrzyczano; kto tam był? pięciu biskupów i to łacinnicy". — „Dobrze, że łacinnicy -- odparł Micewicz — bośmy z nimi jedno ciało; byle nie schyzmatycy, bo z tymi nic nie mamy wspólnego". — Tu mu już więcej mówić nie dano: „Podpisuj, albo usłyszysz dekret". — Skończyło się na przeczytaniu wyroku, *odsądzającego Micewicza i jego kolegów od sprawowania obrzędów kapłańskich i od beneficji, i zamieniającego pięciu z nich na diaków, a uczeńszych na tak zwanych ponomarów, czyli niższe sługi kościelne. Micewicza prócz tego, i ks. Stefa-*

Możalski, były prefekt brzeski, Laurenty Wysocki, superior podolicki, Dionizy Onuszkiewicz, Flawian Lisowski, Teodor Lisicki, Symeon Naławejko, Arseni Błażewicz, zupełnie ociemniały, i znajomi nam z Łyskowa: superior Augustyn Siedlecki i wikary Samuel Czarnorudzki. Księża świeccy: Antoni Gruszewski, były dziekan lidzki, Paweł Żelazowski i nasz Grzegorz Micewicz, byli parochowie. Dawano im po jednej potrawie na dzień i to bez soli, a często po funcie tylko chleba, łżono i naigrawano się, pakowano często do klasztornej turmy na dni kilka.

Opat kobryński, Słobodzki, starzec 74 lata wieku liczący, szczególniejszym był przedmiotem zaciętości ex-Bazyljana. Zaraz po jego przybyciu, odebrał mu Dziubiński pieniądze i wszystkie rzeczy, i zamknął do nieopalanej celi; tam starzec, który wybierając się do Zahorowa, spowiadał się i gotował jak na śmierć, modlił się ciągle; nareszcie znużony, zbierał się do odpoczynku kiedy wpadł do celi zażarty ihumen z kilku parobkami. — „Patrzcie, zawołał, to był archimandryta (opat); miał znaczenie i dostatki, ale że nie chciał słuchać zwierzchności i religji prawosławnej nie przyjął, stał się mniej wart od mojej podeszwy. Stary pies, zamiast dawać przykład, szczepi jeszcze zgorszenie; myśli, że tu na wygódki przyjechał, ale jak mu wsypię trzysta nahajów, to zobaczy co to jest opierać się zwierzchności". — Zwracając się do samego opata, zawołał: „No, stara sobako, marsz do turmy". — Starzec chciał włożyć obuwie; nie pozwolił, mówiąc: „Po co ci to; pragniesz być świętym, to chodźże boso". — *Opat zabierał się do drogi. Wtenczas Dziubiński zapytał: „Czemuż mnie nic nie odpowiadasz"? Słobodzki odrzekł słowami Pisma Świętego: „Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich".* Na te słowa pohamował się ihumen i wyszedł. Ale podobne napaści i groźby powtarzały się często; doświadczał ich i Micewicz, nieraz potrącany i łżony, wobec parobków używanych do robót klasztornych.

Z nadejściem zimy, los męczenników pogorszył się znacznie; nie dano im ciepłego odzienia, powyjmowano blachy z pieców w ich celach i w nieopalanych trzymano; kazano w końcu, dla pogardy przed służbą monasterów, korytarze wymiatać, drwa rąbać, rądle w kuchni czyścić, wodę cebrami nosić, nareszcie oczeret żąć i do karczmy dostawiać. Ostatnia ta robota, zmuszająca brnąć głęboko w śniegu, przy niedostatecznej odzieży, najbardziej była utrudzającą; ks. Słobodzki pomimo wieku swojego spełniać ją także musiał, tylko bracia starała się mu ułatwiać zadanie; młodsi żęli oczeret, on snopki za nimi wiązał. Ks. Micewicz i Żelazowski odbywali nocne przy oborach i na folwarku warty, w mroźne noce, nie mając kożuchów.

nach. W Zahorowie, przy grobie męczennika, opata Słobodzkiego, zostali jeszcze czas jakiś księża: Onyszkiewicz i Falkowski. Obaj w swej wierze zmarli; ostatni tylko, przed samą śmiercią, nie mogąc mieć katolickiego kapłana, odbył spowiedź przed jednym z ex-unitów. Odtąd zalecono władzom duchownym, mającym tak zwanych upornych w zawiadywaniu swojem, szczególną baczność zwracać na ostatnie ich chwile, aby przynajmniej spowiedź przedśmiertną przed księżmi schyzmatyckimi odbywali.

Archimandrytą monasteru w Dormaniu był Jerafiej Łobaczewski, w parę lat potem na biskupstwo wyniesiony. Położenie tam ks. Micewicza było znośniejsze; ustały męki i znęcania się, starano się tylko trafić do przekonania. Nie pozwalano jednak pójść do katolickiego kościoła, ani się u kapłana łacińskiego spowiadać. Wszystkie o to prośby, do wyższej nawet władzy zanoszone, pozostały bez skutku.

W 1846 roku, synod petersburski dla 14 księży unickich, znajdujących się na pokucie w djecezji wołyńskiej, przeznaczył po 50 rubli pensji na rok. Ks. Micewicz odbierał z nich 15 do rąk własnych; 35 zatrzymywał monaster za przekarmienie W 1847 roku w przejeździe biskupa Jerafieja przez Dormań, nowa prośba ks. Micewicza o spowiedź katolicką; nowa odmowa, pod pozorem rozkazów wyższych, nowe namowy na schyzmę. Dano mu nareszcie, na towarzysza do celi, najuczeńszego z mnichów dormańskich, Bazylego Kuszczyńskiego, aby go przekonywał. Spory z nim, a nieraz i z odwiedzającymi monaster wyższymi dostojnikami rosyjskiego Kościoła, powtarzały się często Ksiądz Micewicz rósł tylko w nauce, nabierał wymowy, utrwalał się w stałości dla Kościoła, ale na położenie to jego nie miało żadnego wpływu. Całe lata jeszcze w monasterze pozostał, nie mogąc ani wymową przekonać, ani wytrwałością swoją przeciwników znużyć. Podobny był los i wszystkich innych. Niektórym, bliższym granicy galicyjskiej, udało się w końcu umknąć; byli i tacy, którym po wielu latach, złamanych na siłach, na resztę dni wrócić do domów pozwolono, wymógłszy na nich rewersa, że nikogo do unji nawracać i posług religijnych spełniać nie będą; ci byli bardzo nieliczni — największa część po monasterach schyzmatyckich w różnych djecezjach wymarła.

DUKAKOWICZE.

Zniósłszy ukazem 1839 roku unię w państwie rosyjskiem, a z nią i Zgromadzenie księży Bazyljanów, zmusiwszy ogromną większość unickiego kleru i zakonników do przyjęcia schyzmy, a opierających się temu duchownych

---

Franek usiadł przy łożu chorego i czekał, co mu tenże powie.

Lis tymczasem przymknął oczy i oddychał ciężko a od czasu do czasu jęknął, jak gdyby chwilami ból go zdjął większy. Franek czekał i litując się nad stanem jego, położył mu łagodnie rękę na ręce.

W tej chwili jednak przypomniały mu się słowa matki i okropne podejrzenie, cofnął przeto nagle rękę, nie zważając na to, że chory chciał ją przytrzymać.

Wtedy Liss otworzył oczy i spojrzawszy przestraszonem okiem na Franka, rzekł:

— Franku!

Powiedział to po polsku, choć oddawna nie rozmawiali z sobą inaczej, jak po niemiecku.

Franek odpowiedział na to także po polsku:

— Jestem i słucham.

I czekał, lecz chory znowu zamknął oczy i leżał, jak przedtem. Od czasu do czasu twarz kurczyła mu się boleśnie, a całem ciałem wstrząsały dreszcze.

Franek obawiając się, że nowy atak nadchodzi, powstał i pochyliwszy się nad chorym, rzekł:

— Poślę po doktora.

Lecz Liss otworzył natychmiast oczy i wyszeptał:

— Nie, nie. Usiądź i słuchaj.

A gdy Franek usiadł, Liss zamknął oczy i zaczął szeptać urywanym głosem:

— Muszę ci powiedzieć... Słuchaj... cierpliwie..

Lecz widocznie siły go opuściły i zamilkł.

Franek zaczął nabierać przekonania, że Liss majaczy w chorobie. Postanowił uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż chorego sen zmorzy. Usiadł przeto i nie spuszczając z oka chorego, czekał.

Cisza panowała w pokoju i półmrok, bo ciemna zasłona ocieniała lampę. W przyległym pokoju nie było słychać szmeru, snać Lissowa z córką wyszły do innego pokoju lub też pogrążone w smutku siedziały milczące i przygnębione. Na dworze noc spokojna otulała ziemię. Księżyc płynął po pogodnych niebiosach. Franek czekał i myślał. Słowa matki nie chciały mu wyjść z pamięci.

— Ten oto człowiek miałby być zbrodniarzem! Czyż podobna? Dla czego miałby był ojca zamordować? Wszakże ojciec był dobry i uczynny, nikomu krzywdy nie wyrządził, dla czegóżby się na nim mścił?...

Ale maszyna?

Maszyna ojca zginęła, zabrał ją pewnie Wilkus. Liss jej nie posiadł.

Nasza maszyna jest podobna do ojcowej, lecz w tem nic dziwnego Ojciec niezawodnie rozmawiał o niej z Lissem, może nawet wspólnie naradzali się nad nią, więc rzecza naturalną zda mi się podobieństwo jednej z drugą.

Nie, nie, nie,...

Wtem stało się coś niespodzianego. Franek miał rękę opartą na krawędzi łóżka tuż przy ręce Lissa W tej chwili poczuł, że Liss ujął jego rękę i ścisnął kurczowo.

— Franku, — zaszeptał — przysięgnij mi..: że co bądź się stanie... nie opuścisz m jej żony... i córki.

— Ale zkądże taka myśl — przerwał Franek.

— Przysięgnij...

— Przecież jestem już tak dobrze, jak mężem Bety, — odpowiedział — jakżebym ją miał zatem opuścić.

— Czuję, że nie wiele czasu pozostaje mi już do życia... Nie wstanę z tego łóżka. Chcę mieć pewność, że... Bety będzie szczęśliwą...

Jeżeli was to może uspokoić, — rzekł Franek, — mogę zawołać matkę i Bety i w ich obecności dać wam zapewnienie, że ich nie opuszczę.

— Tak, tak, wyszeptał chory.

Wtedy Franek wyszedł po obie kobiety a wprowadziwszy je po chwili płaczące, odezwał się w te słowa:

— Przysięgam, że cobądź się stanie, nie opuszczę Bety, ani jej matki.

Z óczu Lissa zaczęły spływać łzy wielkie. Trzymając ręce Franka i córki, patrzał na nich z czułością. Wszyscy byli do głębi wzruszeni.

Po chwili rzekł Liss znowu do kobiet:

— Idźcie... Franek zostań.

Gdy się tak stało, jak sobie życzył, Liss przez chwilę trwał w milczeniu, a potem zaczął:

— Franku, pamiętaj, żeś przysiągł. Może za chwilę opuszczę ten świat, lecz zanim go opuszczę, muszę ci wyznać,... i muszę cię... prosić o przebaczenie...

Tu urwał i ciężko oddychał a potem nagle rzekł:

— Franku, jam zastrzelił twego ojca!..

Gdyby piorun był w tej chwili uderzył, nie byłby Franka tak przeraził, jak te słowa.

Zdrętwiał cały.

— A więc prawda! Na Boga, to jest morderca mego ojca.

Tu począł biegać po pokoju, jak szalony, powtarzając: Morderca, morderca.

I nagle serce jego wezbrało takim wstrętem ku choremu, że nie zważając na jego stan, stanął nad łożem i rzekł:

— Człowiecze bez serca i sumienia! Cóż ci uczynił ojciec mój, żeś go życia pozbawił? Pozwoliłeś na to, że niewinny za ciebie cierpiał. Lata całe chodziłeś spokojny. Starałeś się mnie przywiązać do ciebie, abym cię szanował i kochał! Udawałeś przyjaciela, a byłeś wrogiem najgorszym i krzywdzicielem moim. Nie, tego ci wybaczyć nie mogę, bo krew mojego ojca woła o pomstę.

Liss milczał, dopóki Franek mówił, a gdy na chwilę przestał, rzekł:

— Chciwość mnie zaślepiła... Chciałem być bogatym... Zaprzedałem się tej okropnej żądzy i zgubiłem duszę. Idź, idź, uwiadom sąd, niech przyjdą i wydadzą na mnie wyrok, Idź...

A gdy Franek nic na to nie odpowiadał, mówił chory dalej:

— Zaklinam cię... przebacz mi;... bo nie będę mógł umrzeć...

— Nie mogę...

— Przebacz mi!..

— Nie, nie po tysiąc razy nie! — zawołał Franek i wybiegł z pokoju.

Przebiegłszy przez pokój, w którym obie kobiety siedziały, nie zważając na ich pytania, bez płaszcza, bez kapelusza, wypadł z domu i uciekł w ciemną noc jak szalony.

— Co się stało? — krzyknęły obie i wbiegły do pokoju chorego.

— Umieram... ratunku... wyjąknął tenże i padł bez przytomności na poduszki.

63. Pod krzyżem.

Przy starym krzyżu w lesie panowała cisza. Drzewa drzymały, lekki zaledwie wietrzyk poruszał wierzchołkami. Światłem księżycowem oblane gałęzie podobne były do srebrnych.

Krzyż sam, schowany między drzewami, stał w mroku. U podnóża jego kładły się smugi światła księżycowego wzdłuż drogi, na której znać było cienie przydrożnych drzew, bardzo ostro na ziemi się znaczących.

Wszystko tu przejęte było wielką powagą i przeniknięte uroczystym spokojem.

Nadzwyczajny spokój, jaki tu w tej chwili panował, był podobny do ciszy cmentarza. Nie było tu grobów, nie było mogiłek, ale bywało w ciągu lat, że to miejsce krwą się zbroczyło.

Ludzie opowiadali podania z dawnych czasów, podług których w tem miejscu nieprzebytej knieli rozbójnicy niejednego podróżnego uśmiercili. Później, gdy lasy przetrzebiono i rozbójników wychwytano, wznieśli pobożni parafianie Zawady krzyż, chcąc na miejscu grzechu postawić pomnik Boży, przypominający wszystkim że oko Pańskie widzi wszystko. Ileż westchnień, ile modlitw słyszał Pan Jezus, rozkrzyżowany na krzyżu, od czasu, jak się tutaj znajdował! Ilu ludzi w podróży przystawało tutaj, aby się powierzyć Boskiej opiece! Ilu podróżnych, drogą znużonych, spędzało pod nim bezpiecznie noc, nie mając dachu nad głową!

Na wszystkich tych biednych i utrapionych spływało z tego krzyża ukojenie i pociecha.

Zbrodnia spełniona pod krzyżem na Maku przeraziła wszystkich. Jakiż to grzesznik bez sumienia odważył się w obliczu krzyża pozbawić życia bliźniego! Jakże zatwardziałem musiało być serce tego nędznika, że go obecność znaku Chrystusowego w ostatniej chwili nie przejęła trwogą przed sprawiedliwą prawicą Bożą!

— Bóg go ukarze i wyda sprawiedliwości ludzkiej, — mówili wówczas ludzie i jakkolwiek sądy nie wykryły zaraz zbrodniarza i lata od tego czasu minęły, lud nie tracił nadziei, że Bóg wykrycia dokona.

Od owej zbrodni jednak przejmował każdego, kto koło krzyża, mianowicie nocą przechodził, strach tajemniczy. Powstały legendy, że przy krzyżu pokutuje. Byli tacy, co twierdzili, że widzieli postać nieruchomą, modlącą się pod krzyżem, która nagle znikała, rozpływając się niejako w mrokach lasu za zbliżeniem się ludzi. Inni słyszeli jęki przy krzyżu, ustające dopiero, gdy przechodnie zmówili „Wieczny odpoczynek". Wprawdzie inni mówili, że to były tylko przewidzenia, lecz mimo to większość mieszkańców okolicznych wierzyła w pokutujące duchy pod krzyżem i starała się, nie chodzić nocą koło krzyża.

Dzisiaj jednak zbliża się od miasta pewien człowiek. Bieży prędko, jakoby uchodził przed pościgiem. Gdy się z cieni leśnych wychylił i na drogę oświetloną światłem księżycowem wyjdzie, widzieć można dokładnie jego twarz.

To Franek Mak.

Idzie, nie wiedząc dokąd. Myślą znajduje się jeszcze przy łóżku Lissa i słyszy słowa chorego:

— Jam zastrzelił twego ojca.

Okropne te słowa odjęły Frankowi przytomność. Wypadł z pokoju, bo mu się zdawało, że go zadusi powietrze, przesiąkłe oddechem mordercy. A gdy wyszedł na świat i zaczął iść, słyszał wyraźnie, jak krok w krok za nim leciały owe straszliwe słowa.

Ciąg dalszy nastąpi.